DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 73 (1523) B Warszawa, sobota 26, niedziela 27 marca 1955 r. Cena 20 groszy

Biblioteka Główna Szkoły Ekonomicznej w Sopocie

Na cześć święta 1 Maja i Festiwalu Młodzieży i Studentów

Załogi huty „Kościuszko" i kopalni „Stalin" wzywają do współzawodnictwa

(Obsługa własna)

24 bm. załogi huty „Kościuszko" i kopalni „Stalin" — podjęły zobowiązania dla uczczenia święta 1 Maja, deklarując ponadplanową produkcję i obniżenie jej kosztów własnych.

We wszystkich oddziałach produkcyjnych odbyły się zebrania załóg, na których robotnicy i dozór techniczny, młodzież i kobiety postanowili wzmóc wysiłki w walce o realizację zadań produkcyjnych II kwartału, utrzymać stale wysokie tempo pracy. Młodzi hutnicy i górnicy w swoich wystąpieniach podejmowali cenne zobowiązania na cześć 1 Maja i zbliżającego się V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Hutnicy zaoszczędzą 8,5 mln zł

Jest godzina 14.00. Świetlicę stalowni huty „Kościuszko" wypełniają po brzegi wytapiacze oraz zaproszeni goście — przodownicy pracy stalowni huty im. „Bieruta", „Florian", „Bobrek", „Dzierżyński", „Stalin" i „Pokój".

Na mównicę wchodzą kolejno wytapiacze i pracownicy różnych wydziałów stalowni. Padają zobowiązania indywidualne i zespołowe.

Wytapiacze postanowili wykonać 74 szybkościowe i 177 przyśpieszonych wytopów, poprawić równocześnie jakość stali przez zmniejszenie ilości nietrafionych wytopów o 10 proc. W zobowiązaniach stalowników poważny udział bierze również młodzież, która podjęła zobowiązania pierwszomajowe oraz na cześć V Festiwalu. Zobowiązania młodych wytapiaczy towarzyszy Manka, Trojnara i Kozy to 15 szybkościowych i 30 przyśpieszonych wytopów w II kwartale.

Załoga wielkich pieców huty „Kościuszko", uchwaliła rezolucję, w ktorej czytamy:

Liczne narady i zebrania załogi wykryły znaczne rezerwy w naszym zakładzie pracy, które w roku bież. pozwolą m. in. na osiągnięcie ponadplanowej oszczędności i obniżki kosztów własnych w wysokości ponad 8 milionów 500 tysięcy złotych. Oszczędność tę osiągniemy głównie przez zmniejszenie zużycia materiałów wsadowych, paliwa, poprzez lepszą organizację pracy, poprzez dalsze wzbogacenie form współzawodnictwa pracy.

16.560 ton węgla ponad plan II kwartału

W świetlicy kopalni „Stalin" odbyła się masówka, na której dokonano podsumowania zgłoszonych indywidualnych i zespołowych zobowiązań górniczych, dotyczących poprawy organizacji pracy, pełniejszej obsady przodków węglowych i lepszego wykorzystania maszyn i urządzeń górniczych.

Zobowiązaniami tymi załoga kop. „Stalin" postanowiła uczcić nadchodzące święto klasy robotniczej — dzień 1 Maja i V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów.

Prosto i serdecznie mówi w imieniu brygady młodzieżowej Drabka, członek brygady, zetempowiec Antoni Trawiński:

Dla uczczenia V Festiwalu Młodzieży i Studentów i zbliżającego się święta 1 Maja zobowiązujemy się w II kwartale br. dać ponad plan 1.090 ton węgla.

Brygada tow. Drabka wezwała wszystkie brygady ścianowe przemysłu węglowego do zaszczytnej rywalizacji w czynie festiwalowym.

Do mównicy podchodzi młody kierownik przodującego oddziału młodzieżowego kopalni wykonujący 108 proc. planu tow. Alfred Blicharski:

Załoga oddziału młodzieżowego dla uczczenia V Światowego Festiwalu i święta 1 Maja zobowiązuje się dać w II kwartale br. 3.267 ton węgla ponad plan, a plan kwartalny wykonać na 10 dni przed terminem.

Blisko 500 młodych górników podjęło zobowiązania na cześć 1 Maja i V Festiwalu.

Załoga kopalni „Stalin" rzuciła wezwanie do górników kop. „Kleofas", z którą pragnie bezpośrednio rywalizować w czynie pierwszomajowym. **Podjęte zobowiązania pozwolą kopalni wykonać plan kwartalny z nadwyżką 16.560 ton węgla, dając w kwietniu 5.507 ton węgla ponad plan, w maju — 5.714 i w czerwcu — 5.348 ton dodatkowo.**

K. TRUCHAN

III Ogólnopolski Kongres Pokoju

3 kwietnia br. w Warszawie

Posiedzenie Prezydium Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju

W dniu 23 bm. odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem Jarosława Iwaszkiewicza posiedzenie Prezydium Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

Prezydium PKOP zaznajomiło się z przebiegiem kampanii przygotowawczej do Międzynarodowego Zgromadzenia sił pokoju w Helsinkach oraz z kampanią zbierania podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju w różnych krajach świata.

Prezydium PKOP wysłuchało sprawozdania o kampanii prowadzonej w naszym kraju przeciwko remilitaryzacji Niemiec oraz o zakaz broni termojądrowej. W miastach i gromadach, w zakładach pracy, w instytucjach, w szkołach oraz na wyższych uczelniach Komitety Obrońców Pokoju wspólnie z Komitetami Frontu Narodowego zorganizowały tysiące zebrań, odczytów i wieców, na których ludność naszego kraju wyraziła całkowitą solidarność z uchwałami Biura Światowej Rady Pokoju. Prezydium stwierdziło, że pod względem zasięgu kampania ta przewyższała poprzednie. Szczególnie żywy był udział bezpartyjnych, kół inteligencji, kobiet i młodzieży. Było wielkie zainteresowanie najszerszych kół problemami międzynarodowymi. Uderzała podniosła, patriotyczna postawa słuchaczy.

Prezydium PKOP postanowiło zwołać na dzień 3 kwietnia br. w Warszawie III Ogólnopolski Kongres Pokoju. Kongres ten podsumuje dotychczasowe osiągnięcia w walce o pokój i nakreśli plan dalszej akcji oraz kampanii zbierania podpisów w Polsce pod wiedeńskim apelem Światowej Rady Pokoju. Prezydium uważa, że kampania podpisów winna się zacząć tuż po Kongresie. Kongres wybierze również delegację polską na Międzynarodowe Zgromadzenie sił pokoju, które odbędzie się pod koniec maja br. w Helsinkach.

Prezydium postanowiło prowadzić dalej akcję przygotowawczą do Kongresu i zwróciło uwagę na konieczność wyboru delegatów na masowych zgromadzeniach, organizowanych przez Komitety Frontu Narodowego i Komitety Obrońców Pokoju, wyrażając życzenie, by wśród wybranych delegatów znaleźli się również nowi ludzie, którzy wybili się swą postawą i pracą patriotyczną w ostatnich akcjach społecznych, prowadzonych przez Komitety Frontu Narodowego i Komitety Obrońców Pokoju oraz młodzież.

Podnieśmy wspólnie głos przeciw wskrzeszeniu Wehrmachtu

List górników polskich do górników francuskich

Grupa górników polskich, reemigrantów z Francji, b. uczestników francuskiego Ruchu Oporu, wystosowała list do górników francuskich, skierowany do Zarz. Głów. Zw. Zaw. Górników w Paryżu. W liście tym czytamy:

W tych decydujących dniach, kiedy zawisła nad Francją i Europą groźba ratyfikacji układów paryskich przez Radę Republiki, my, polscy górnicy, byli uczestnicy francuskiego Ruchu Oporu, pragniemy wyrazić naszą wiarę w wielki naród francuski, który, jesteśmy tego pewni, nigdy nie pogodzi się z remilitaryzacją Niemiec zachodnich, z ich udziałem w agresywnym bloku wojskowym.

Pomni naszych poległych bohaterów Ruchu Oporu, w imię wspólnie prowadzonych walk o wolność i niepodległość naszych krajów, w imię wielkich ideałów pokoju i demokracji, podnieśmy wspólnie głos przeciwko uzbrajaniu generałów hitlerowskich. Ponad granicami uściśnijmy nasze dłonie i pokażmy amatorom wojny, że ich awantury zakończą się sromotną klęską.

List podpisali: **Szczepan Marcinkiewicz**, mjr FFI (Siły Zbrojne Francuskiego Ruchu Oporu), **Wojciech Sołtysik**, mjr FFI, **Tadeusz Sikora**, sierżant FFI, **Stanisław Kedza**, ppor. FFI, **Bronisław Pilarski**, kpt. FFI.

Wzywamy młodzież łódzką

NA START ze „SZTANDAREM"

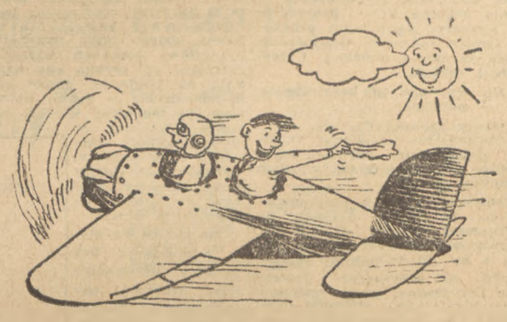

4 PRZELOTY samolotem ufundował Zarząd Łódzki LPŻ jako nagrody w przedfestiwalowym biegu na przełaj o puchar „Sztandaru Młodych". Na zwycięzców w tych biegach (na dystansach: 500 m dla dziewcząt w wieku 15—19 lat i 800 m powyżej lat 19 oraz 1 km dla chłopców w wieku 15—19 lat i 3 km powyżej lat 19) — czeka wiele cennych nagród indywidualnych — rower, radioodbiornik marki „Pionier", duża damska torba skórzana, komplet dzież Prusa, pióro wieczne, torebka damska nylonowa itd.

Do biegu przygotowuje się już młodzież Zakładu „C" Kombinatu im. Stalina. Pomaga jej w tym przewodniczący ZMP — tow. Piekelny i instruktor sportowy — tow. Dominikowski. W wielu zakładach, jak np. im. Dubois, M-3, przez radiowęzeł wygłaszane są pogadanki o biegu i odczytywane poradniki ze „Sztandaru".

A TY — MŁODY MIESZKAŃCU ŁODZI — CZY JUŻ ZDECYDOWAŁEŚ SIĘ NA WZIĘCIE UDZIAŁU W BIEGU? Chętnych zgłaszają koła sportowe przy zakładach pracy, szkołach, uczelniach i komitetach blokowych — do dnia 29 marca br. w sekcji lekkoatletycznej **ŁÓDZKIEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ — PL. KOMUNY PARYSKIEJ 5.**

Czytaj na str. 3 nasz nowy poradnik pt.: **„Wielki talent w małych nogach. — Od tańca do biegów... o puchar „Sztandaru Młodych".**

Wielki Konkurs Przedfestiwalowy

Z jakiego kraju PRZYJEDZIE TWÓJ PRZYJACIEL?

Zamieszczamy dziś piętnaste — ostatnie — zdjęcie z 1 cyklu konkursu. Przyjrzyj się uważnie konturom mapki i napisz, z jakiego kraju przybędzie Twój przyjaciel. Jeśli odpowiedź Twoja będzie prawidłowa, weźmiesz udział w losowaniu następujących nagród: AKORDEONU, ROWERU MARKI „BAŁTYK", KSIĄŻEK, SKIEROWANIA NA BEZPŁATNY DWUTYGODNIOWY POBYT W DOMU WYPOCZYNKOWYM W ZAKOPANEM, KASETEK Z KOSMETYKAMI, RADIOODBIORNIKA MARKI „SYRENA" ORAZ WIECZNYCH PIÓR.

Gdy ponadto do kuponu konkursowego dołączysz kartkę i napiszesz — co wiesz o tym kraju w ogóle, a w szczególności o życiu, pracy i osiągnięciach młodzieży tego kraju — bodziesz miał szanse, że odpowiedź Twa zostanie opublikowana w „Sztandarze Młodych" w nagrodę za co otrzymasz zaproszenie uprawniające do

3-dniowego uczestnictwa w Festiwalu

Uwaga: Przypominamy że ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 30 marca br (decyduje data stempla pocztowego).

(Na str. 2 zamieszczamy kupon konkursowy)

Dobre wyniki w nauce i praca społeczna zadecydują o udziale studentów w Festiwalu

W Warszawie odbyło się z udziałem przedstawicieli Zarz. Głównego ZMP, kierowników wydziałów studenckich Zarządów Wojewódzkich ZMP oraz czołowych aktywistów studenckich — plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich. Głównym tematem posiedzenia było omówienie zadań ZSP — organizacji skupiającej w swoich szeregach ogół studentów polskich — w przygotowaniach do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Na plenum podjęta została również uchwała w sprawie udziału studentów w uroczystościach obchodu Roku Mickiewiczowskiego.

Zarówno wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZSP — Stanisław Turbański, który wygłosił na ten temat referat na plenum, jak i liczni dyskutanci podkreślali, że młodzież studencka naszego kraju z wielkim entuzjazmem przygotowuje się do „warszawskiego spotkania młodości".

„Czym powinien wykazać się student, by zasłużyć na udział w Festiwalu?" — ta sprawa znalazła szerokie odzwierciedlenie w toczącej się na plenum dyskusji. Postanowiono, że **pierwszym i zasadniczym warunkiem zdobycia prawa uczestnictwa w Festiwalu będą dobre wyniki w nauce uzyskane w II semestrze.** Brane będą pod uwagę nie tylko oceny egzaminów, lecz również wysiłek, jaki student wkłada w przyswojenie nauki. **Drugim warunkiem jest praca społeczna, szczególnie zaś w toku przygotowań do Festiwalu. Studenci-sportowcy zasłużą sobie na uczestnictwo w Festiwalu osiągnięciami sportowymi.**

Podjęta na plenarnym posiedzeniu uchwała w sprawie udziału studentów w Roku Mickiewiczowskim nakreśla szeroki program różnych imprez na wyższych uczelniach w całym kraju.

Nawiązanie ścisłej współpracy między MO a ZMP może dopomóc w zwalczaniu chuligaństwa

Posiedzenie Sejmowej Podkomisji Administracji i Wymiaru Sprawiedliwości

W dniach 23 i 24 bm obradowała, pod przewodnictwem posła Pawlaka, Sejmowa Podkomisja Administracji i Wymiaru Sprawiedliwości. Na jej posiedzeniu rozpatrzono i przedyskutowano projekty budżetu na rok bieżący dla niektórych resortów administracji państwowej.

Podstawę do dyskusji stanowiły referaty posłów: Stasiaka, Pawlaka i Janczaka.

Oceniając preliminowane wydatki na cele związane z administracją państwową, członkowie Podkomisji wskazali, iż nacechowane są one celowością i oszczędnością.

Szczególnie żywa dyskusja wywiązała się przy omawianiu projektów budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i resortu sprawiedliwości. Np poseł Hochfeld mówiąc o konieczności energiczniejszej walki z chuligaństwem podkreślił, że jednym z zasadniczych problemów w tej dziedzinie jest nie tylko pobudzenie aktywnej postawy całego społeczeństwa wobec wszelkich przejawów zakłócania porządku publicznego, ale też podniesienie autorytetu milicji.

Inni posłowie zabierający głos w dyskusji nad tymi zagadnieniami, a m in. pos. pos Pawlak, Jodłowski i Jaworska mówili o formach współpracy milicji z radami narodowymi, które przejęły nadzór nad organami MO. **Wiele mówiono o tym, że w zwalczaniu przejawów chuligaństwa wśród młodzieży może dopomóc nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy MO a ZMP i innymi organizacjami społecznymi, których zadaniem jest wychowywanie młodzieży.**

Uczestnicy posiedzenia podkomisji wyrazili zgodną opinię, że jednym z ważnych środków, który przyczyniłby się do szybszej likwidacji chuligaństwa, jako plagi społecznej byłaby ustawa, bądź inny akt prawny, określający pojęcie chuligaństwa i stanowiący poważną broń w walce o bezpieczeństwo i spokój publiczny.

Sprawy skupu i zaopatrzenia wsi tematem obrad Sejmowej Komisji Obrotu Towarowego

Sejmowa Komisja Obrotu Towarowego obradująca pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu Józefa Ozgi-Michalskiego w dalszym ciągu swych prac przedyskutowała gospodarkę Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" oraz Min. Skupu.

Referujący to zagadnienia pos. Bieniek przytoczył szereg interesujących danych. Handel wiejski dostarczy chłopom w tym roku za 4 mlrd zł. towarów przemysłowych więcej niż w 1954 r. Szczególnie wydatnie wzrośnie zaopatrzenie wsi w materiały budowlane — o 28,8 proc., wyroby hutnicze i metalowe — o 30,2 proc., nawozy sztuczne — o 26 proc. maszyny i narzędzia rolnicze — o 15 proc., odzież i tkaniny — o ok. 6 proc.

Członkowie Komisji przekazali obecnym na posiedzeniu przedstawicielom Min. Skupu i CRS wiele uwag i obserwacji z pobytu w terenie oraz bolączek przedstawionych posłom przez chłopów.

Projekt budżetu MSZ w Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych

Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych obradowała pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu Stanisława Kulczyńskiego nad projektem budżetu MSZ.

Projekt tego budżetu zreferował poseł A. Wojtkowski. W ożywionej dyskusji zabierali głos posłowie: J. Olszewski, O. Dłuski, E Osmańczyk, A Bigus, I Domańska oraz A. Korzycki. Wyjaśnień i odpowiedzi na pytania posłów udzielał wiceminister Spraw Zagranicznych M. Naszkowski.

O poprawie warunków bytowych ludności radziła Komisja Sejmowa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

Sejmowa Komisja Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, obradująca w dniu 24 bm pod przewodnictwem posła Jerzego Albrechta, drugi kolejny dzień swych prac poświęciła omawianiu zagadnień gospodarki komunalnej.

Po wysłuchaniu referatu pos. Malewskiego, posłowie podkreślając w dyskusji osiągnięcia w gospodarce komunalnej — wiele miejsca poświęcili również krytycznej ocenie działalności tego resortu.

Jak podał pos. Malewski, projekt budżetu na rok 1955 przewiduje w porównaniu z r. ub. o 19,4 proc. wyższe nakłady finansowe na gospodarkę komunalną.

Musimy produkować więcej, lepiej i taniej z obrad Sejmowej Podkomisji Przemysłu

Drugi dzień prac Sejmowej Podkomisji Przemysłu, obradującej pod przewodnictwem pos. Biernawskiego, poświęcony był sprawom przemysłu konsumcyjnego. Podstawą do omówienia tych zagadnień był dla członków Podkomisji obszerny referat wygłoszony przez pos. Marksa.

Problemem, który szeroko omówiony został w trakcie obrad, była sprawa jakości wyrobów konsumcyjnych.

Jak najrychlejsza poprawa w dziedzinie podniesienia jakości wyrobów konsumcyjnych jest — zdaniem członków Podkomisji — zagadnieniem pierwszoplanowym.

Sprawa następna, którą szeroko omówiono w czasie obrad — to zagadnienie obniżenia kosztów własnych.

Wiosna w łódzkim ZOO

Mały kilkutygodniowy pawianek „Sambo" szybkimi łykami pociąga z butelki ciepłe mleko, które podaje mu pielęgniarz Z. Węclewski. Pawianek jest w końcu syty. Przenoszą go do klatki, w której szybko zasypia.

Obok w innej klatce małe trzytygodniowe lewki łapczywie pociągają za sutki spokojnie leżącą sukę. Otrzymały mamkę ponieważ lwica — ich matka odmówiła karmienia.

Okres wiosenny w łódzkim ZOO obfituje w urodzenia rzadkich gatunków zwierzęcych jak: antylopy, małpki: makak jawajski i rezus. Spodziewane są urodziny lamy, sępa, pawiana masajskiego, bizona, zebry i innych.

W każdy pogodny dzień na wybiegach wygrzewają się w słońcu niemal wszystkie zwierzęta i ptaki za wyjątkiem bardzo wrażliwych na nasz klimat antylopy i zebry.

W tegorocznym sezonie łódzkie ZOO pokaże zwiedzającym ponad 140 gatunków zwierząt i ptaków, obejmujących ponad 1100 sztuk. Udostępni się publiczności obejrzenie nowych działów, a m. in. umieszczonego w 25 basenach działu ryb, których jest 50 gatunków. Rozszerzona zostanie wzorowa hodowla papug i nutrii, poszerzono niektóre wybiegi, przygotowuje się nowy wybieg — występ skalny dla fok, zakupionych w państwach skandynawskich oraz miejsca dla hipopotama i dwóch pum sprowadzonych z NRD.

Łódzkie ZOO opierając się na doświadczeniach moskiewskiego ZOO przygotowuje niespodzianki dla najmłodszych

jego bywalców. Uchylimy nieco rąbka „tajemnicy" — pojawią się na terenie ogrodu cztero do sześcioosobowe wózki z zaprzężonymi doń kucykami. Organizuje się wspólnie z MDK konkurs na budowę klatek lęgowych dla ptaków.

W pierwszych dniach kwietnia uruchomione będzie kino, na którego ekranie zobaczymy filmy z życia zwierząt.

M. KOZAK

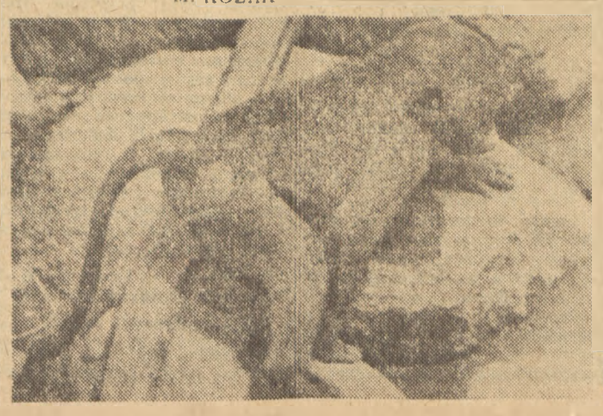

Koło ZMP w Liszkowicach przygotowuje się do wyborów

Edward Tabaszewski jest przewodniczącym koła ZMP we wsi Liszkowice, pow. Inowrocław. Oto co mówi o przygotowaniach koła do zebrania sprawozdawczo-wyborczego:

— Koło nasze do niedawna „spało". Niektórzy zetempowcy zamiast zawinąć rękawy i wziąć się do roboty, narzekali na słabą pomoc instruktorów Zarządu Powiatowego. W okresie przygotowań do II Zjazdu ZMP i po Zjeździe zrozumieliśmy, że przecież nikt za nas pracował nie będzie, a po prostu, każdy musi więcej myśleć o naszej wspólnej i swojej pracy. Zorganizowaliśmy już chór, którym kieruje kolega Błoch, a obecnie organizujemy zespół artystyczny.

Nasze ostatnie zebrania są już ciekawsze. Ostatnio np. na wniosek kilku dziewcząt omawialiśmy życie i twórczość Adama Mickiewicza. Czytaliśmy także wyjątki z „Sonetów Krymskich" i wiersz „Do Przyjaciół Moskali". Chcemy, aby członkowie naszego koła śmielej zwracali się na zebraniu koła z pytaniami i swoimi wątpliwościami. Nie zawsze potrafimy odpowiedzieć na wszystkie pytania. Zwracamy się wtedy o pomoc do nauczycieli, lub Zarządu Powiatowego ZMP.

— A jaki jest udział oraz dalsze plany Waszego koła w podnoszeniu produkcji rolnej?

— Większych osiągnięć w tej dziedzinie nie mamy. Obecnie zamierzamy utworzyć zespół szkolenia rolniczego. Mamy również zamiar uprawiać kukurydzę na poletkach doświadczalnych. Uprawa kukurydzy w naszych okolicach uważana jest za mało opłacalną. Dobrze się składa, że niedaleko naszej wioski jest spółdzielnia produkcyjna „Chłopska Wola", która zakontraktowała trzy hektary kukurydzy. Spółdzielcy na pewno doradzą nam, jak prowadzić poletko.

J. PILICHOWSKI

★

A jak Wy przygotowujecie się do zebrania sprawozdawczo-wyborczego?

Czy korzystacie z materiałów II Zjazdu ZMP?

Napiszcie do nas.

Rozstrzygnięcie konkursów na plakaty festiwalowe

Rozstrzygnięte zostały konkursy na plakaty V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. W konkursie na plakat centralny Festiwalu — sąd konkursowy pod przewodnictwem prof. H. Tomaszewskiego, po rozpatrzeniu nadesłanych 398 prac, postanowił I nagrody nie przyznać. II nagrodę (6.000 zł) otrzymała **Olga Siemaszkowa** z Warszawy. Trzy III nagrody (po 4.000) przyznano: zespołowi plastyków w osobach: **Julian Pałka, Maciej Raducki i Bronisław Kieszkowski** oraz **Antoniemu Puckowi i Tomaszowi Glebowi** — wszyscy z Warszawy. Ponadto postanowiono zakupić 10 prac nadesłanych przez plastyków z Warszawy, Krakowa, Stalinogrodu, Poznania i Wrocławia.

W konkursie na plakat o imprezach artystycznych V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, na który nadesłano 86 prac, przyznano nagrody w sposób następujący:

Dwie I nagrody (po 7.000 zł) otrzymali: **Zbigniew Soja** z Poznania i **Anna Hoffmanowa** z Warszawy. Dwie II nagrody (po 5.000) przyznano **Marianowi Stachurskiemu i Józefowi Mroszczakowi** — obaj z Warszawy. Zakupów nie dokonano.

Światowy Tydzień Młodzieży

Wielkie zgromadzenie w Opolu

OPOLE (**Kor. wł.**). 23 bm. w Opolu odbyło się wielkie zgromadzenie młodzieży z udziałem sekretarza SFMD Oskara Fischera, przedstawiciela młodzieży niemieckiej.

Po przemówieniach podjęto zobowiązania. M. in. młodzież zatrudniona w Opolskim Zjednoczeniu Budownictwa Mieszkaniowego, podejmując swoje zobowiązania przyśpieszenia budowy akademickiego miasteczka w Opolu, w swej rezolucji stwierdziła: *„To dla Festiwalu, który będzie symbolem zacieśniającej się z dnia na dzień przyjaźni młodzieży całego świata".*

Na mównicę wstępuje sekretarz Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i przedstawiciel FDJ tow. Oskar Fischer. Mówi on, że młodzież niemiecka nie chce wojny, przeciwstawia się utworzeniu Wehrmachtu, walczy o utrwalenie pokoju.

Oskar Fischer zakończył swoje przemówienie słowami: *„Przeciwko odwetowcom, przeciwko faszystom — z nowymi osiągnięciami naprzód na Festiwal młodzi przyjaciele".* Słowa te przyjęte zostały przez młodzież tym goręcej, że wypowiedziane one były w języku polskim.

HENRYK WOŹNIAK

★

(**Inf. wł.**). Na spotkanie młodzieży zorganizowane przez Zarząd Miejski ZMP w Olsztynie przybyli delegaci niemal ze wszystkich kół ZMP, uczniowie, robotnicy, studenci. Przybyli też zaproszeni przez młodzież studenci i uczniowie greccy i koreańscy, którzy uczą się w Olsztynie. Zebrana młodzież gorąco powitała przybyłego na spotkanie tow. Korina, członka Rady SFMD.

Uczestnicy spotkania uchwalili list do młodzieży Niemiec zachodnich, w którym przesyłają pozdrowienia w imieniu chłopców i dziewcząt Warmii i Mazur. W liście tym zapraszają młodych patriotów niemieckich na V Festiwal. **(R. Ch.)**

Otrzymaliśmy już pierwsze odpowiedzi na naszą ankietę

Czybyś się odważył?

W związku z tym pragniemy przypomnieć raz jeszcze, że udział w ankiecie

Czybyś się odważył?

polega na podawaniu własnych sądów na temat odwagi, dzielenia się własnymi spostrzeżeniami o spotkanych w życiu odważnych czynach.

Nie należy natomiast w ramach tej ankiety nadsyłać prób opowiadań literackich.

Czekamy więc na Wasze własne spostrzeżenia, sądy, uwagi, które przyślecie w ramach ankiety

Czybyś się odważył?

Co robić? /1/

W ślepym zaułku

TOW. Chwiej z trudem wyrywa się na pół godziny z kołowrotka dyrektorskiego dnia.

— Problemy związane z wychowaniem młodzieży?... Te wychodzą właściwie poza teren budowy. Czechnica to wieś oddalona o 45 minut jazdy autobusem i tramwajem od Wrocławia. Mieszka tu sporo naszych młodych robotników, przeważnie w hotelach. Zarabiają nieźle, więc jest wódka... trochę chuligaństwa. Wciąż u nas jest aktualna i otwarta sprawa świetlicy, rozrywki kulturalnej i sportu.

Młodzież na samej budowie? Nie można narzekać, bierze udział we współzawodnictwie, ma swoje brygady. R o b i.

Zresztą... O tych sprawach najlepiej powie przewodniczący ZMP.

I tow. Chwiej jako troskliwy i uprzejmy gospodarz poleca sekretarce:

— Proście tu zaraz Skoryka. Tylko tak na jednej nodze, szybko.

Dalsza rozmowa już rwie się. Zaraz nadejdzie Skoryk. I potem zainteresowany sprawami młodzieży zostanie przekazany do właściwego r e s o r t u.

A oto i Skoryk.

Między dyrektorskim gabinetem a biurem planisty z „Energomontażu" — Skoryka rozciąga się plac budowy.

Pośród hal, w których odbywa się montaż poszczególnych części organizmu elektrowni żadnej drogi nie ma. Wiją się tylko pośród wykopów, dziur, wzgórków ziemi i piachu, stosów żelastwa i drewna — ścieżyny błotniste, tu i ówdzie załatane deską. Ustępują w popłochu przed betoniarką, to przed wtłoczoną między wykopy ciężarówką. Wędrującemu samopas nowicjuszowi mogłoby byle co przyjść do głowy w związku z podobnym „zorganizowaniem" placu budowy. Lecz wymarzony dla każdego turysty przewodnik — przewodniczący Skoryk z ujmującym uśmiechem odsuwa od człowieka podobne troski.

— Nowa elektrownia buduje się na miejscu starej, poniemieckiej. Więc trochę tu niewygodnie. — I zaraz kieruje uwagę w inne, stokroć milsze rejony.

— Patrzcie — wskazuje na kolosa o płynnych liniach. — Ta chłodnia wygląda jak... pięknie zbudowana kobieta. Prawda? Malowała ją brygada młodzieżowa. A wiecie jak... to był pomysł racjonalizatorski... Zamiast budować kosztowną i pracochłonną sieć rusztowań, zmontowano niewielki wózek na rolkach, z wyciągiem. W tym wózku jeździli po obwodzie chłodni nasi malarze - zetempowcy. A tam znów inna chłodnia... Ta graniasta. Widzicie na niej znaczek ZMP? Młodzieżowa robota.

I tak punkt po punkcie idąc w stronę baraku „Energomontażu" zapisuje Skoryk złotą księgę osiągnięć młodzieży, z której wyczytać można potwierdzenie lakonicznych uwag naczelnego dyrektora. Młodzi rzeczywiście r o b i ą.

Lecz im dalej zostawia za sobą Skoryk zwięzłe konstrukcje hal, podniebne kominy i kolosy - chłodnie, realne, namacalne dzieło rąk załogi — tym trudniej mówić mu o kole ZMP i jego wychowawczej pracy.

„Komisaryczny" przewodniczący

W KOŃCU przyciśnięty jak to mówią, do muru — kapituluje rozkładając ręce:

— Chciałbym dobrnąć wreszcie do tego zebrania sprawozdawczo - wyborczego. Wybierze się nowego przewodniczącego, a ja pojadę w końcu na wczasy do Karpacza.

I znów gładko, choć już o ton niższym wypowiadane głosem, płyną słowa planisty, z wykształcenia prawnika, młodego człowieka, który na funkcji przewodniczącego ZMP czuje się jak ktoś, komu w lipcu kazano nosić jesionkę. Niewygodnie mu w niej, niezręcznie i... gorąco, zwłaszcza kiedy na egzekutywie domagają się towarzysze od kandydata partii jak najszybszego „postawienia organizacji na nogi".

Skoryk od początku istnienia budowy był dość cenionym pracownikiem i w miarę zdyscyplinowanym członkiem zarządu koła. I kiedy przed trzema miesiącami zdjęto dotychczasowego przewodniczącego za... „oderwanie się od mas" mianowano go k o m i s a r y c z n i e i chyba bez głębszego przemyślenia przywódcą czechnickiej młodzieży.

— Wiecie jak to jest na budowie, powiada. Ludzie przeważnie dojeżdżają. Spieszą się do autobusów, a nie na zebranie. B i e r n o ś ć! Zarząd też nie pracuje. Każdy z nas ma sporo roboty zawodowej, ja też. Jestem właściwie sam.

Poza tym istnieje u nas wadliwa struktura. Mamy jedno koło na całej budowie, gdzie w charakterze subwykonawców pracuje kilkanaście przedsiębiorstw o różnych zadaniach i specjalnościach. Najwięcej młodzieży jest u nas, w „Energomontażu", ale do ZMP należy tylko 40.

Skoryk relacjonuje sytuację beznamiętnie, jak człowiek, który wie, że jest źle, ale nie widzi dróg wyjścia i absolutnie nie czuje w sobie powołania do szukania przyczyn i walki z biernością społeczno - polityczno - kulturalną młodzieży elektrowni czechnickiej.

...Zamiast budować kosztowną sieć rusztowań zmontowano niewielki wózek na rolkach z wyciągiem. W tym wózku jeździli po obwodzie chłodni nasi malarze — zetempowcy.

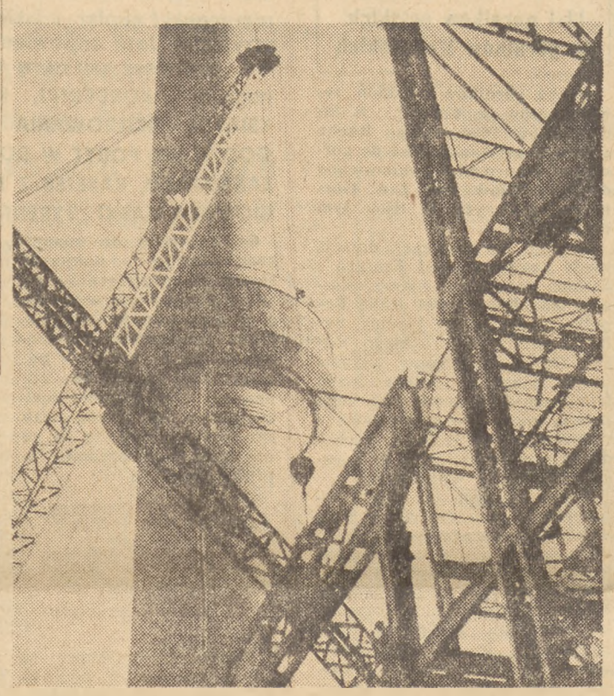

Elektrownia — wystrzeliła w niebo kominami, z których jeden puszy się najwyższym wzrostem pośród wszystkich kominów w Polsce.

A kto poddaje w wątpliwość opisany wyżej stan rzeczy, kto „ma zdrowie" i chęć do walki tego Skoryk zaprasza na najbliższe zebranie:

— Przyjdźcie. Przekonajcie się sami, czy u nas można co zrobić.

I tym zaproszeniem niby spuszczeniem zwodzonego mostu otwiera niedowiarkom i optymistom jedyną znaną mu drogę prowadzącą od Zarządu do młodzieży.

Refren starej piosenki

NA zebranie przyjechał towarzysz z ZP. Rozłożył się półleżąco na krześle. Ulokował czarny, gruby zeszyt przed sobą na stole i czeka wraz ze Skorykiem w dyrekcyjnej salce zebrań.

Dwie młode urzędniczki usadowiły się przy samiutkich drzwiach. Miny mają zniecierpliwione i kwaśne jak ocet.

Zeszło się ich jeszcze dziesięciu... Jedni w płaszczach... Inni zasmoleni, w waciakach. Nie gadają między sobą. Czasem zamienią kilka słów... szeptem, jak w kościele. Zebrało się jak zwykle to samo grono. Aktyw zdyscyplinowany, bez radny, i jak widać „na oko" — znudzony swoją cnotliwością śmiertelnie.

Mija prawie godzina w oczekiwaniu na tych, którzy już nie przyjdą. Dziewczęta pod drzwiami milczą wciąż zaciskając usta.

I kto by uwierzył, że ci „żałobnicy" zeszli się, by omówić uchwały II Zjazdu?

Zebranie zostaje odwołane. Referat sporządzony przez Skoryka z wycinków gazet, autor z ulgą odkłada do teczki.

Bez gniewu nawet, obojętnie, zastanawiają się nad tym ...kto winien? Kto zawiadamiał o zebraniu... I w stosunku do kogo należy wyciągnąć jakieś bliżej nieokreślone wnioski...

Na tapetę dyskusji wypełza jak obmierzły szlaczek problem zapewnienia frekwencji na przyszłe zebranie.

...Urlopować ludzi „do agitacji"...

...Sporządzić imienne listy...

...Na piśmie potwierdzać przyjęcie zawiadomienia...

...Wymigujących się skierować na rozmowę do drugiego sekretarza Zakładowego Komitetu.

Na koniec głos zabiera drugi sekretarz, tow. Krukowski:

— Towarzysze, trzeba ruszyć z miejsca. Partia pomoże, ale od Was musi wyjść inicjatywa. Młodzi jesteście. Trzeba by rozpropagować sport, latem o wycieczkach pomyśleć... Tylko trochę inicjatywy, towarzysze. Tylko trochę inicjatywy.

Słów sekretarza słuchają grzecznie, lecz bez zainteresowania.

Jeszcze mówią o zebraniu sprawozdawczo - wyborczym, o konieczności stworzenia nowych kół, między innymi i w „Energomontażu".

Jeszcze Skoryk wypowiada w tej materii swoje organizacyjne credo: żeby robota w organizacji ruszyła, trzeba się nam bić o przysłanie przewodniczącego spoza budowy, człowieka z zewnątrz.

Zebranie skończone. Hurmem rzucają się do drzwi. Zamyka się most zwodzony, który miał nas zaprowadzić od Zarządu do czechnickiej młodzieży...

I co teraz robić?

Chce się po tym koszmarnym obrządku pseudoorganizacyjnej nudy uciec wraz ze znudzonym aktywem pod tęgi prysznic... Dokąd? — Na budowę... do ludzi.

EWA WACOWSKA

C. d. n.

Jeszcze raz o interpretacji Chopina

W wielu artykułach wstępnych jakie pojawiły się w naszej prasie z okazji zakończenia V Konkursu Chopinowskiego spotkać można zdania o „sukcesie polskiej szkoły pianistycznej". Skąd się wziął ten termin i co on oznacza? Dlaczego mówimy o jakimś specyficznie polskim stylu interpretacji, o polskiej koncepcji odtwórczej? Na to pytanie można odpowiedzieć jedynie sięgając pamięcią wstecz.

Od czasu śmierci Chopina ciągnie się spór — jak należy grać dzieła tego kompozytora. Liczne zastępy jego uczniów, o talentach wybitnych lub miernych wytworzyły tradycję, która z upływem lat zacierała się, zmieniała i siła rzeczy coraz bardziej odbiegała od swego genialnego pierwowzoru. Nie było i nie ma niestety sposobu na zapisanie interpretacji. Można ją tylko opisywać — a cóż ze spraw muzycznych da się opisać słowami dokładnie? Do różnic spowodowanych ułomnością ludzkiej pamięci doszły wreszcie różnice w konstrukcji instrumentów. Dzisiejsze silne i wielkie Steinway'e jedynie kształtem przypominają chopinowski ulubiony fortepian firmy Pleyel, o cichych basach i delikatnym, nikłym brzmieniu. Sam Franciszek Liszt niemało przyczynił się do wymazania z ludzkiej pamięci tego jak grał Chopin. Bo Liszt choć sam grał pięknie zaraził niemal wszystkich swych uczniów i naśladowców zewnętrzną stroną swojego artyzmu, błyskotliwą wirtuozerią. Techniką dla popisu, przesłoniła niektórym istotę i sens — dusze muzyki chopinowskiej. Do dziś jeszcze o pianiście, który nie zachowuje koniecznych proporcji między uczuciem a techniką i daje się ponieść uwodzicielskim czarom fortepianowej wirtuozerii mówimy, że zbyt wiele w nim jest z Liszta, a za mało z Chopina.

Tak więc tradycja chopinowskiej gry z końcem XIX stulecia zaginęła lub została wypaczona, bo nie mogło się stać inaczej. Na muzycznym firmamencie wzeszły nowe gwiazdy — Ignacy Paderewski, Artur Rubinstein, Aleksander Michałowski. Każdy z nich tworzył nową koncepcję zdając sobie sprawę, że restauracja, historyzm w odniesieniu do stylu chopinowskiego zastosowania mieć nie może. Tworzył się nowy styl interpretacji dzieł Chopina. Józef Hofmann, Friedmann, Koczalski, a z młodszych Drzewiecki, Szpinalski, Kon, Sztompka czy wreszcie Czerny - Stefańska — oto nazwiska, które w konstrukcji tego stylu niemałą mają zasługę.

Precyzyjne badania rękopisów Chopina, pierwszych wydań jego utworów, maksymalna wierność — oto pierwsza zasadnicza cecha tzw. polskiego stylu interpretacji Chopina. Jeden z wielkich pianistów — Józef Hofmann zwykł był mawiać swoim uczniom: „Nikt jeszcze nie zagrał więcej ponad to co jest napisane w nutach. Mógł jedynie zagrać mniej". Stąd wierność chopinowskim rękopisom postawiona została jako zasada.

Druga cecha polskiego stylu wypływa z wymagań pierwszej — jest nią precyzja wykonania oparta o niezawodną, pewną technikę. Trzecia cecha — to zachowanie proporcji między techniką a uczuciem. Chopin był przecież pianistą, który w czasach Paganiniego i Liszta błyskotliwą wirtuozerią zadziwiał salony Warszawy, Wiednia czy Paryża. Popis techniczny, choć nigdy nie był dla niego celem jedynym, miał jednak olbrzymie znaczenie. A pogodzenie olśniewającej, wirtuozowskiej techniki z głębokim przeżyciem artystycznym, choć trudne, jest jednym z koniecznych warunków „stylu chopinowskiego".

Wreszcie czwartą cechą polskiego stylu interpretacji Chopina jest dokładna znajomość nie tylko twórczości, ale życia i czasów naszego kompozytora. Jest to konieczne dla zrozumienia myśli i uczuć jakimi przesycona jest każda kompozycja, dla stworzenia atmosfery, emocji najbardziej odpowiednich.

Oczywiście nie można traktować „stylu polskiego" jako sztywnych kanonów, które zabijają indywidualność pianistów. W czasie Konkursu widzieliśmy jak w ramach jednego stylu realizowane były rozmaite, indywidualne koncepcje. Jakże różny był młodzieńczy, roześmiany i błyskotliwy Chopin Harasiewicza od smutnego Chopina — głębokiego liryka pełnego tajemniczej zadumy, którego stworzył Miłosz Magin.

Jedno jest pewne, że zwycięstwa polskich pianistów w konkursach chopinowskich potwierdzają słuszność założeń przyjętych jako kryteria formułowanego stylu interpretacji Chopina. Ale te zwycięstwa zobowiązują młodych pianistów do godnego reprezentowania polskiej szkoły pianistycznej.

(er)

Kupon konkursowy 15
(Cykl I)

1. Z jakiego on jest kraju? . . . . . .

2. W jakiej części świata leży ten kraj? . . . . . .

(na oddzielnej kartce napisz — co wiesz o tym kraju w ogóle, a w szczególności o życiu, walce i osiągnięciach młodzieży tego kraju)

Imię i nazwisko . . . . .

Wiek . . . . . .

Adres . . . . . .

Zawód i miejsce pracy . . . . . .

Zajmowane stanowisko . . . . . .

(Na kopercie zaznaczyć „Wielki Konkurs Przedfestiwalowy")

Młody Nowator Rolnictwa

POD REDAKCJĄ INŻ. MGR P. HANOWERA

Nasz konkurs na uprawę kukurydzy trwa

Zgłoszenia jeszcze przyjmujemy

Wielu naszych czytelników ze wsi pisze nam, że już od dawna miało zamiar uprawiać kukurydzę, lecz zamierzenia te często utrudniał brak ziarna do siewu.

Organizując nasz konkurs na uprawę kukurydzy zapewniliśmy wszystkim uczestnikom ziarno do siewu. Tow. Antoni Gardynecki z Kolonii Prawa, pow. Grajewo, pisze: *„Czytałem o kukurydzy w „Gazecie Białostockiej", ale nigdzie nie podano adresu, gdzie można nabyć nasiona. Pytałem o to sąsiadów i chłopów z innych gromad, ale nikt nie umiał mi odpowiedzieć. Zwróciłem się do PZGS-u w Rajgrodzie, gdzie otrzymałem odpowiedź, że kukurydzy nie ma.*

Córka moja, która czyta gazety młodzieżowe pomogła mi, bo powiedziała o waszym konkursie na uprawę kukurydzy. Natychmiast postanowiłem się zgłosić i choć sąsiedzi śmieją się ze mnie, że w naszych okolicach kukurydza nie wyrośnie, ja jednak jestem przekonany, że uzyskam dobre wyniki i dlatego do konkursu przeznaczam 20 arów."

Tow. Mieczysław Leszczyński z Czyżewa, pow. Płock, pisze: *W mojej wsi nikt kukurydzy nie uprawiał i nikt nie zna jej wartości. Ja przypadkowo zdobyłem nasiona, bo znalazłem nie bardzo dojrzały kaczan na drodze. Podsuszyłem go w domu. Następnie wybrałem najlepsze ziarna, posadziłem między innymi roślinami w ogródku warzywnym koło domu i starannie pielęgnowałem. Rośliny wyrosły duże i silne, otrzymałem czerwone kaczany z dobrze wykształconym ziarnem. Nie wiem jednak co to za odmiana.*

Z Waszego opisu wnioskujemy, że jest to odmiana kukurydzy pastewnej „Czerwony Koral".

Czytelnicy Tadeusz Sanowicki ze wsi Smarzowa, pow. Jasło, Józef Cygan z Niezdowa, pow. Myślenice i wielu innych pytają, czy mogą przystąpić do konkursu z polem mniejszym niż 10 arów.

Chcemy tym wszystkim czytelnikom wyjaśnić, że pole konkursowe nie koniecznie musi obejmować 10 arów ziemi. Do konkursu mogą być zgłoszone pola o różnej powierzchni niemniejszej jednak od 1 ara. Ze względu na wielkie zalety kukurydzy radzimy poświęcić pod jej uprawę możliwie jak największy obszar. Przyjmujemy też do konkursu zgłoszenia zbiorowe. Najwięcej takich zgłoszeń napływa od naszych najmłodszych czytelników. I tak zbiorowe zgłoszenia wpłynęły od 14 uczniów kl. VI i VII ze Szkoły Podstawowej w Łubkach, pow. Puławy, od 30 uczniów ze Szkoły Powszechnej w Kluczewie, pow. Kościan, od 6 uczniów Szkoły Powszechnej w Lewkowie, pow. Ostrów i z innych szkół oraz kółek miczurinowskich i kół zetempowskich.

Młodzi czytelnicy ze wsi. Jeszcze tylko przez 3 tygodnie będziemy przyjmować zgłoszenia do konkursu na uprawę kukurydzy. Nie zwlekajcie więc, aby nie było za późno.

Nasiona, instrukcję i dzienniczki, jak już zawiadamialiśmy uczestników konkursu, wysyłamy. Nasiona wysyłamy bezpłatnie z tym, że listonosze będą pobierać opłatę za przesyłkę pocztową.

A więc czekamy jeszcze na zgłoszenia.

Pomóżmy harcerzom w „bitwie o kukurydzę"

Na wsi zdarza się często, że nowatorskie sposoby uprawy roli muszą długo przebijać się przez gąszcz nieufności, zanim ludzie zrozumieją ich wyższość i zaczną je stosować. Tak też było w zeszłym roku w Bożnowie pow. Żagań z wykorzystaniem ziarna selekcyjnego do siewu. Chłopi nie dowierzali po prostu, że wymiana ziarna przyczyni się do uzyskania wyższych plonów. Miejscowy nauczyciel zainteresował tą sprawą szkolne kółko przyrodnicze. Harcerze postanowili przekonać swoich rodziców. Okazało się to jednak wcale niełatwe. Chłopi machali rękami.

— Co wy, nas tu będziecie uczyć — powiadali.

I wtedy zapadła decyzja.

— Sprobujemy przekonać rodziców praktycznie. Na szkolnym poletku zasiejemy zboże ziarnem selekcyjnym.

Uczniowie wykonali postanowienie i... zwyciężyli. Jesienią po przeliczeniu zbiorów okazało się, że przyrodnicy otrzymali wyższy plon z ha od swoich ojców.

Można by przytoczyć jeszcze wiele przykładów pracy zastępów harcerskich i kółek młodych przyrodników, które stały się inicjatorami nowatorskich zabiegów agrotechnicznych czy też uprawy nowych roślin w swojej wsi. Szkolne poletka harcerzy, chociaż malutkie potrafiły niekiedy zachęcić do uprawy rącznika, kapusty abisyńskiej lub soi. Niejeden raz chłopi z sąsiednich gromad, zwracali się potem do harcerzy o nasiona.

Chcielibyśmy, aby i w tym roku harcerze nie przyglądali się biernie wielkiej bitwie, jaka toczy się w całym kraju o spopularyzowanie uprawy kukurydzy.

Redakcja „Świata Młodych" ogłosiła dla najmłodszych przyrodników konkurs pod nazwą „Bitwa o kukurydzę". Udział w konkursie zobowiązuje zastęp harcerski, klasę czy kółko przyrodnicze do uprawy poletka kukurydzy na ziarno lub masę zieloną o powierzchni nie mniejszej niż 1 i 1 ara. Zwycięży ten, kto osiągnie największy plon z ara i dobrze zapozna mieszkańców swojej wsi z osiągnięciami uzyskanymi na poletku.

Już na drugi dzień po ogłoszeniu konkursu redakcja otrzymała listy nadesłane przez dzieci „expressem", ze starych Drzewiec, pow. Żagań, Rybakowa, pow. Chełmno, Dzbonki, pow. Ciechanów i Radostkowa, pow. Częstochowa.

W ciągu następnych dni napłynęło 107 zgłoszeń. O zapale harcerzy świadczy fakt, że obszary zgłoszonych poletek sięgają w niektórych szkołach do kilku arów.

Do redakcji napływają również nieprzewidziane początkowo w regulaminie konkursu zgłoszenia indywidualne od dzieci, które uzyskały zgodę rodziców na samodzielne prowadzenie poletka we własnym gospodarstwie.

Ze wsi Kluczewo, pow. Kościan takie właśnie zgłoszenia przysłało 20 harcerzy. Nie można jednak zapominać że harcerze to tylko dzieci: dzieci pełne szlachetnych pomysłów, pięknych dążeń, ale zrażające się szybko gdy napotykają na trudności ponad siły i niepowodzenia z braku doświadczenia i fachowej wiedzy.

Bez troskliwej opieki i pomocy starszych towarzyszy, każda cenna inicjatywa harcerzy skończyć się może na słomianym zapale.

Nie obejdą się mali przyrodnicy bez pomocy przewodników drużyn i nauczycieli. Bardzo ważne dla harcerzy jest zainteresowanie i pomoc starszych kolegów - zetempowców, którzy będą prowadzić swoje większe poletka z kukurydzą.

Harcerze oczekują pomocy ze strony zarządów powiatowych ZMP, od zetempowców z POM-ów, PGR-ów i Powiatowych Zarządów Rolnictwa.

J. MAJKA

Naoczny przykład dla krótkowzrocznych... Rys. wg „Perca"

Jarowizujmy ziemniaki

Zbliża się wiosna. Nadchodzi czas, aby pomyśleć o ziemniakach, o przygotowaniu dobrych sadzeniaków. Dobór sadzeniaków, ich wartość ma podstawowe znaczenie dla plonów. Ziemniaki rozmnażają się nie przez nasiona, lecz przez kłęby — drogą wegetatywną. Jednym z zabiegów gwarantujących podniesienie wydajności i uzyskanie zdrowych ziemniaków, jest znany powszechnie sposób — podkiełkowanie (nazywany inaczej jarowizacją ziemniaków).

Jak wykazały liczne doświadczenia radzieckie, niemieckie i nasze, przeprowadzone z różnymi odmianami wczesnych, średnio-wczesnych średnio-późnych i późnych ziemniaków, zabieg jarowizacji wpływa bardzo korzystnie na większy urodzaj. Osiągamy to dzięki temu, że sadząc kłęby podkiełkowane przyśpieszamy wschody i skracamy okres wegetacji, zmniejszając równocześnie możliwość rozwoju chorób grzybkowych zwłaszcza zarazy ziemniaczanej. Poza tym zabieg ten pozwala również na wcześniejsze wykonanie prac pielęgnacyjnych, co przyczynia się z kolei do stworzenia lepszych warunków rozwoju rośliny.

Na czym polega jarowizacja? Otóż proces ten opiera się głównie na jednoczesnym działaniu światła i ciepła na ziemniaki umieszczone w czystym i przewiewnym pomieszczeniu. Podkiełkowanie można wykonać w krótszym względnie dłuższym okresie, w zależności od warunków. Jeśli np. możemy umieścić ziemniaki w pomieszczeniu o temperaturze pokojowej tj. 15—20° C, to na ich zjarowizowanie wystarczy 30—35 dni. W wypadku jednak gdy pomieszczenie jest chłodniejsze i temp. w nim wynosi 10—15° C, jarowizacja musi trwać dłużej — około 6 tygodni. (W obu wypadkach należy zwrócić uwagę na to, aby temp. nie spadła poniżej 4° C i nie przekraczała 20° C).

W tym okresie ziemniaki dostają krótkich grubych kiełków (świetlnych) barwnych (odpowiednio do danej odmiany). Po ukończeniu procesu podkiełkowania, kłęby wysadzamy ręcznie, zwracając przy tym uwagę, aby nie uszkodzić kiełków.

Jak przeprowadzić praktycznie jarowizację? — Zależy to przede wszystkim od obszaru jaki chcemy obsadzić ziemniakami. Przy większej ilości sadzeniaków kłęby umieszczamy najlepiej w drewnianych skrzyniach, o wysokości 20 cm. Sadzeniaki umieszczamy nie więcej jak w trzech warstwach. Tak wypełnione skrzynki można ustawić jedną na drugiej w zależności od pomieszczenia (najwyżej do 10 sztuk) biorąc pod uwagę wspomniane już warunki temperatury i światła. Skrzynki mogą leżeć w pustym magazynie, widnej stodole, szklarni lub innym niewykorzystanym pomieszczeniu. Na obsadzenie 0,25 ha, przy wielkości sadzeniaka — około 70 g, potrzeba około 5 q zjarowizowanych kłębów. Można je pomieścić w 35 skrzynkach.

Na lewo: ziemniaki źle podkiełkowane (bez światła). Na prawo: ziemniaki z właściwie rozwijającymi się pędami świetlnymi.

Przy małej ilości ziemniaków podkiełkowanie można przeprowadzić w jasnych oborach, stajniach lub izbach mieszkalnych.

Trzeba więc niezwłocznie przystąpić do podkiełkowywania ziemniaków.

Zwracamy się do Was, młodzi nowatorzy rolnictwa, zastosujcie powszechnie ten zabieg w Waszych gospodarstwach. Przekonacie się sami i innych, że pierwsze młode ziemniaki można otrzymać o wiele wcześniej. Zwyżka plonów przy zastosowaniu jarowizacji wynosi 15 — 20 proc.

TADEUSZ PUTZ

Najlepszy uczeń

MAŁO kto wie, że w naszym kraju odbył się niedawno... „metalowy" konkurs. Młodzi „wirtuozi" stanęli przy frezarkach i tokarkach w Zasadniczych Szkołach Zawodowych. Z przejęciem niemniejszym od pianistów z Filharmonii wykonywali szczypce płaskie, czy zasuwy. Było im o tyle trudniej, że o zwycięstwie decydowała nie sama praca konkursowa: „Jury" rozpatrywało również stopnie za ubiegły okres, sprawowanie. Wymagania duże — prawda? I chociaż szczypce płaskie to nie etiuda — uczestnikom konkursu o tytuł najlepszego ucznia w zawodzie, należy się uznanie.

Osobliwy konflikt

W szkole na Grochowskiej jest 20 klas. Kiedy przewodnicząca Zarządu Szkolnego ZMP ogłosiła na apelu, że odbędzie się konkurs, w każdej klasie zrodziła się wola zwycięstwa.

Zatroszczono się przede wszystkim szczerze o słabszych kolegów. Co z nimi? Popsują przecież możliwości brygadom. W tej sprawie wypowiedział się najlepszy uczeń w zawodzie — Kubuj.

— Zrobię wszystko, żeby pomóc słabszym. Przejdę się na ich stanowiska, popatrzę. Poradzę im jak i co.

— Ale ty sam stracisz czas. Czy to słusznie? — zapytano.

— Słuszne — odparł natychmiast Kubuj. Bo choćby taki Sołtysiak. Stara się, a nie bardzo mu idzie. Co innego, jeśli który z lenistwa.

Zarząd klasowy przyjął propozycję Kubuja za słuszną, ale niewystarczającą. Jeden uczeń nie poradzi bowiem podciągnąć zespołu. Klasa „I-a" obarczyła tedy swoją wychowawczynię — wicedyrektorkę Pernej misją poselską. Musi zwrócić się do nauczyciela zawodu, Dolindowskiego. Klasa chce z nim odbyć naradę.

Teraz trzeba było rozpatrzyć sprawę Kubuja z innej strony. Bo konkurs przewiduje tak zwane „zwycięstwo indywidualne". A Kubuj wyciąga 148 proc. normy. Niemało. Ale z przedmiotów teoretycznych obetrwał dwa niedostateczne. Sapieżyński ma mniejsze normy, za to piątki i czwórki. Sapieżyński powiada:

— Będziemy się umawiać Kubuj, po lekcjach. Żebyś się poprawił z fizyki i matematyki.

— A ja tobie Sapieżyński pomogę przy warsztacie. Na zdrowy rozum ty powinieneś zwyciężyć.

— Właśnie, że ty.

— Ty!

— Ty!

Osobliwy konflikt.

Brygada Stefana Fotka

Szkoła dzieli się na klasy, a klasy na brygady. Brygada Fotka jest z „II-L" przez październik i listopad dzierżyła przechodni proporzec współzawodnictwa. Przodowała. W grudniu musieli chłopcy proporzec oddać. I nie to, żeby z własnej winy. Nie. Po prostu robotę mieli paskudną, mało wydajną. Teraz w czasie konkursu chcieli odebrać „swój" proporzec. Mały i diabelnie zdolny Maniuś Kuberski tłumaczył chłopakom, że trafia się wspaniała szansa. Aż tu okazało się, że ten konkurs polega po prostu na samodzielnym wykonaniu szczypiec uniwersalnych. W dodatku, równoległej klasie o tym samym kierunku zawodowym przypadły łatwiutkie płaskoszczypy: tylko dopasować i wygładzić. A chłopaki Fotka samego piłowania mieli 5 mm.

— Wielki mi konkurs — krzywili się pogardliwie inni.

Fotek zastanowił się:

— Wielki, niewielki, ale Maniuś ma rację. Jest okazja, żeby znów wziąć proporzec. Chcecie chłopaki?

Chcieli.

I na długo przed przewidzianym czasem Fotek odniósł gotowe, dobrze wykonane szczypce Kuberskiego, Kanabusa, Pęconka, Domańskiego, Gawina i swoje. Całej brygady.

Wyniki

Komisja dokładnie oglądała każdą pracę konkursową. Z rąk do rąk przechodziły kawałki metalu, przydatne teraz do różnych skomplikowanych czynności. Były one rzeczowym dowodem zdolności i możliwości każdego z uczniów. Wskaźnikami ambicji brygad.

Uczniowie czekali na wyniki bez odrobiny cierpliwości. Gorączkowali się:

— Żeby prędzej!

Dyrektor szkoły, tow. Wojewódka, przemówił do nich bardzo serdecznie. Okazało się, że zwyciężyła brygada Fotka. Fotek trochę niepewnie ruszył po proporzec. Klasa „II-L" z godnością rozejrzała się po sali.

Indywidualnym zwycięzcą został Krzysztof Sapieżyński. Kto wie, czy Kubuj nie zazdrościł mu jednak w tej chwili. Ale przyznawał, że słusznie się Sapieżyńskiemu należało.

Nagród było więcej: dyplomy, książki.

Tego dnia Majewski, Chojnacki i Pawłowski — członkowie zarządu — spotkali się w pokoju ZMP. Próbowali ocenić konkurs. Pawłowski skrupulatnie odczytywał z notesu poszczególne normy i nowe zobowiązania na cześć Festiwalu. Chojnacki krytykował niedociągnięcia:

— Uczniom nie zawsze dane równe możliwości.

Majewski najpierw tylko słuchał, a wreszcie odezwał się:

— Nie wiem, czy właściwie to określę, ale konkurs hartuje serce do walki. Dlatego jest dobry.

H. KALTENBERGH

KRONICZKA

„Eliminacje przedfestiwalowe trwają: liczny udział młodzieży: ciekawe pomysły: Z REPERTUAREM NIENAJLEPIEJ" — wołają już teraz szpalty czasopism.

Brak właściwego repertuaru, odpowiadającego możliwościom świetlicowym... Nie chcemy grać w kółko tego samego... Co radzicie przygotować na eliminacje festiwalowe?... Oto pytania, którymi bez przerwy zasypywana jest nasza redakcja.

W tym gorącym okresie, kiedy mobilizuje się wszystkie siły, aby jak najlepiej, jak najciekawiej wypaść na Festiwalu — są w kraju instytucje udające, że nic się właściwie nie dzieje, a za ten, już teraz grożący katastrofą stan rzeczy, odpowiedzialne.

Te instytucje — to wydawnictwa.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza — nastawiona przede wszystkim na profil wiejski — nie wyda w 1955 roku ANI JEDNEJ pozycji z repertuaru świetlicowego.

Wydawnictwo Związkowe właśnie w obecnym okresie PRZESTAŁO takie pozycje wydawać.

PiW — no, to wiadomo, za poważni.

„Iskry" — przygotowują TRZY pozycje, w tym pierwsza planowana NA POCZĄTEK CZERWCA.

Jak widać sytuacja tragiczna. Jeden „Czytelnik" nie czyni wiosny.

I co teraz odpowiadać zespołom?...

(P)

★

Współczesna literatura polska zdobywa coraz większą popularność za granicą, szczególnie w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej. Nowy tego dowód dał radziecki miesięcznik literacki „Znamia" rozpoczynając w marcowym numerze druk znanej powieści Kazimierza Brandysa „Obywatele" w przekładzie M. Abkinoj. Nawiasem mówiąc przydałoby się polskie wznowienie tej powieści, która już od dawna zniknęła z półek księgarskich.

M. K.

Eugeniusz Kabatc — DWA OPOWIADANIA

Opowiadanie pierwsze
o siwym zwrotniczym

Nie powiem, żeby wyglądał dobrze. Cierpiał najwidoczniej na chorobę Basedowa, bo oczy, jakby niesłychanie przestraszone, wyskakiwały mu wprost z orbit, a rozsadzający szyję gruczoł tarczycowy nie pozwalał na zapięcie ostatniego guzika w błyszczącym ze starości kolejarskim mundurze. Był nieprawdopodobnie chudy, co podkreślało jeszcze chorobliwe zgrubienie szyi; dolna warga zwisała mu bezwładnie odsłaniając długie słupki zczerniałych zębów. Przykiejony do wargi niedopałek papierosa mógłby tak wisieć godzinami, gdyby nie potrzeba wychylenia napełnionej kolejno stopki. Czynił to jakby niechętnie, wykrzywiając się niemiłosiernie i nie korzystając potem z rozstawionych na stoliku zakąsek. Wystarczał mu jeden jedyny kawałeczek czarnego chleba, który po każdym kieliszku podsuwał sobie do samych uwłosionych otworów dużego nosa. Ciągle nie był pijany, choć pił niemało. Tylko wytrzeszczone oczy pokryły się warstwą lśniącego błyszczu.

Robiło się późno, zadymiona sala powoli pustoszała.

— Niech się pan tym nie przejmuje. W noclegowni drużyn konduktorskich znajdzie się jakieś miejsce.

Mówił niewyraźnie, nie używając zwisającej dolnej wargi. Siedział wyprostowany, wspierając palce chudych rąk o blat stolika. Dzięki jego dużym, wylewającym się z oczodołów oczom odnosiłem nieustanne wrażenie, że bardzo się przejmuje tym co mówi. Zresztą mogło tak być w istocie.

— Przenocujemy pana... Opowiadanie nie będzie długie, zdąży się pan wyspać... Kiedy to było? Ano zaraz po pierwszej wojnie światowej. Taka zagubiona na wschodnich kresach mijanka Wysiatycze. Wokół był las. Ale jaki las! Hm, proszę pana, dzisiaj od Żagania do Gąbina, choćby pan przeszedł kraj pieszo, nie znajdzie pan takiego. No, jednym słowem, duży był las. Wąska przecinka, którą przebiegał tor, rozszerzała się w jakimś miejscu i tam były już dwa tory. Tam też stała budka zwrotniczego. Co? Nie, stary nie był, bo coruchnę miał z lat cztery — pięć. Przynosiła mu codziennie obiad ze wsi, w której mieszkał. Taką wąską ścieżynką, wyściełaną miękkim igliwiem, pachnącą mocno żywica przychodziła do budki, przed którą zwrotniczy wycinał i strugał różne takie ornamenciki do okien. Zmyślny był, miał, proszę pana, artystyczny drygi. Pociągi rzadko przebiegały tą linią, roboty przy tym dużo nie miał, to i robił takie różne drewniane facecyjki. We wsi brano je chętnie — zawsze to inaczej chałupa wyglądała, kiedy nad oknami zakwitały drewniane kwiaty lub bodły się figlarne koziołki. Przecież u zwrotniczego w zagrodzie nie śmierdziało groszem... Jak? Dziewczynka? Nie, proszę pana, nie wiem jak się nazywała, ale pamiętam, że oczy i włosy miała czarne, cygańskie jak ojciec... Pozostawała z ojcem dopóty, dopóki nie minęły się tu dwa najważniejsze dzienne pociągi: osobowy, wlokący za sobą zawsze kilka czerwonych towarowych wagonów, czekający cierpliwie na bocznym torze — i pośpieszny, tajemniczy czarny wąż, pędzący co sił głównym torem, kto wie, może do samej Warszawy. Strzelił kołami na zwrotnicach i już go nie było, tylko echo szumne szło po lesie. Pasażerowie z osobowego, różni pasażerowie, proszę pana, i ci „lepsi" z drugiej klasy w panamach na głowach, i ci „bylejacy" w chustkach i sfatygowanych kapeluszach — zgodnie wychylali się z okien i klęli, że na takim pustkowiu tak długo musi się czekać. Trzeba, proszę pana, być wyrozumiałym. Komu się nie śpieszy? Ci ludzie jechali przecież nie tylko na targ, nie tylko na letnisko. Może ktoś jechał do sądu albo na pogrzeb?.. Zwrotniczy przerzucał ciężką główicę zwrotnicy i parowóz rzucając parą i dymem wyciągał trzeszczący skład na zielony zakręt. Wtedy z żalem, że się już skończyło dziewczynka brała opróżnione dzbanki i wracała do domu... I tak nasz zwrotniczy żył szczęśliwy i pogodny. Troski? Czy wyobraża pan sobie człowieka, który żyjąc bez trosk jest pogodny? Nie wyobraża pan sobie tego, bo wie pan równie dobrze, jak ja, że gdyby nie stało ciemności, jasność przestałaby być tym, czym jest...

Bufetowa głośno trzaskała naczyniem. Człowiek cierpiący na chorobę Basedowa wlał w usta napełniony drżącą ręką kieliszek i pociągnął kilka razy nosem nad czarnym kawałkiem chleba. Karolina wyszła zamknąć okiennice. Opowiadający jakby się pochylił ku mnie, wytrzeszczone oczy miałem bliżej jak i ręce, które drapieżnie wysunęły się na środek stolika.

Czy ma pan dzieci? — Głos mu ochrypł nieco. — Niech pan powie prawdę... Nie. Szkoda. Ale niech pan posłucha, jak to było z tym zwrotniczym z Wysiatycz...

— Któregoś dnia mała bawiła się między torami. Zwrotniczy zamieniwszy kilka przyjaznych zdań z maszynistą osobowego spojrzał na słońce. Pośpieszny zaraz będzie — pomyślał. Przeszedł obok parowozu pykającego niecierpliwie i skacząc po podkładach skierował się do miejsca, gdzie przy rozwidleniu torów tkwiła ciężka głowica zwrotnicy. W lesie narastał szum zbliżającego się szybko pociągu. Zwrotniczy odrzucił z oczu czarną, niesforną czuprynę i chwycił mocno za rączkę przekładni. I wtedy, proszę pana, w chwili, kiedy zza bliskiego zakrętu wyskoczył pośpieszny, właśnie wtedy zobaczył między szynami swoją dziewczynkę. Klęcząc, zwrócona tyłem wybierała między podkładami jakieś kamuszki. Zwrotniczy krzyknął. Ale jak on krzyknął, proszę pana, to nie był krzyk, to było jakieś nieludzkie wycie. Nie słyszała — opodal syczała para lokomotywa osobowego, z tyłu narastał łoskot pośpiesznego. Był tuż, tuż. Ramię zwrotniczego nie mogło ruszyć przekładni. No i co, proszę pana, nie przerzucić? Rozwalić na mokrą papkę te dziesiątki śpieszących na pogrzeby i letniska? Tych z obu pociągów? A czy wie pan, co to jest ojcowska miłość? Czy pan wie, co to znaczy mieć w rękach życie swego j e d y n e g o dziecka, a potem nie mieć go? Zwrotniczy trząsł się jak galareta. A w pół sekundy później, tak proszę pana, w pół sekundy później przerzucił zwrotnicę i zasłonił twarz dłońmi. Pociąg przeleciał z rozpaczliwym gwizdem... Zwrotniczy przyciskał ręce do oczu. Nie widzieć! Nie, tego, co w nim się działo ja panu nie opiszę, zresztą t o nie jest do opisania...

Palce opowiadającego zaciskały się kurczowo. Obgryzione paznokcie ślizgały się bezsilnie po szklanym blacie. Skrzywiwszy usta, uspokajał oddech. Mówił przełykając ślinę:

— A kiedy wszystko... ucichło, posłyszał, że ktoś się zbliża do niego... a potem pociąga za rękaw... Nie śmiał otworzyć oczu. „Nie trzeba, tatko, nie trzeba..." mówiła dziewczynka. I wtedy spod palców zwrotniczego popłynęły duże, słone krople. „Oj, tatko, jaką ty masz srebrną głowę!" Pan rozumie? „Srebrną głowę" — powiedziała. Nie została mu we włosach ani jedna czarna nitka. Czy pan to rozumie?!

— Co? Ach tak, to rzeczywiście najciekawsze: dziewczynka wtuliła się między podkłady i przeleżała nienaruszona pod przelatującym pociągiem...

Opowiadanie drugie
o dziadku Ambrożym

Wyobraźcie sobie człowieka, na którego twarzy zmarszczek zliczyć by się nie dało, o rzadkich włosach już wypłowiałych w swej siwiźnie, o oczach sennego kota i uszach odstających chciwie do przodu. Wyobraźcie sobie, że człowiek ten często siąka nosem, że przez całą ciepłą część roku nosi na sobie stary damski płaszczyk nie zapinany na guziki, lecz ściągany rzemiennym paskiem, że na nogach ma przydługie, już mocno zużyte buciki o szpicach zawadiacko zadartych do góry. Jeśli to wszystko wyobraziliście sobie, a potraficie dorysować jeszcze nieco przygarbioną sylwetkę i zaokrąglić jej plecy, to już wiecie, kto to jest dziadek Ambroży... Niee, no naturalnie, że nie — uśmiechnął się Witold — przepraszam, jeszcze nie wiecie, kto to jest dziadek Ambroży, wiecie tylko jak wygląda...

Witold siedzący na małym stołeczku przy piecu dorzucił do ognia jeszcze kilka sękatych drewienek i nie zamykając drzwiczek pozwolił różowym blaskom igrać sobie po twarzy. Zmęczone oczy chłopców z trudem ukazywały się spod sennych powiek. Tadeusz zaprzestał kreślenia pionierskiej gazetki, przykręcił knot lampy i przesunął się na łóżko obok. Sprawy jutrzejszego zadania, zepsutego traktora i ucieczki Herkulesa odsunęły się w mokrą ciemność za oknami.

— Ile miał lat? Nie, tego wam nie powiem. Może sto pięć, a może dziewięćdziesiąt dziewięć. Jeśli go samego o to się pytało, mówił, że setkę nie pamiętać jak dawno zostawił za sobą.

A otrzymaliśmy go przejmując do naszej spółdzielni dawną dworską resztówkę z dobrodziejstwem inwentarza. Resztówka była bardzo, ój bardzo zapuszczona. Pytaliśmy się: — „Dziadku Ambroży, coście tak zachwaścili gospodarstwo? Czyście tam nic nie robili?" Dziadek wzruszał ramionami: „Po co?" U nas przydzielono go do parnika i jakoś nie miał okazji odpowiadać pytaniem „po co".

Kiedyś dziadek zaplątał się gdzieś w szuwarach i wrócił do domu mokry i ubłocony do pasa. Woda była wiosenna, zimna, więc dziadka musiano rozebrać z jego damskiego płaszczyka, zdjąć mu jego długie, śmieszne buty i położyć go na długi czas do łóżka...

Wstał po kilku miesiącach. Silny był dziadek Ambroży, zapalenie płuc przezwyciężył, przezwyciężył też inne związane z tym komplikacje chorobowe, ale był teraz bladziutki i szczuplutki, wrażliwy na chłodne wiatry. Drobnymi kroczkami w wypłowiałym płaszczyku chodził wokół domu i częściej niż zwykle siąkał nosem.

Najwidoczniej długa bezczynność dokuczała jednak dziadkowi, bo któregoś ranka zjawił się w zarządzie spółdzielni z prośbą o przydzielenie mu jakiejś roboty. Z pyskiem przewodniczący wskoczył na dziadka. „Wy co, dziadku, na głowę upadliście?! Ledwie, powiada, nogami włóczycie, a już do roboty wam się pali? W waszym wieku to bym w ogóle nosa spod pierzyny nie wysadzał!" Nie dał się zbić z tropu dziadek Ambroży. „Ty mi, powiada, mojego wieku nie wytykaj! Ty mi, powiada — a oczy mu się świecą, jak u kota — nie wydurniaj się! Gnoju ci z obory wyrzucał nie będę, pewnie. Ale daj mi robótkę taką po mojej sile, a pokłonię ci się do pasa i pójdę..."

Przewodniczący trochę pokrzyczał jeszcze, pohałasował i kazał przyjść nazajutrz.

Następnego ranka uzbrojono dziadka Ambrożego w długi kij zakończony kawałkiem wiszącej swobodnie szmaty i polecono pilnować plantacji słoneczników. Pilnować — to znaczy osłaniać przed nalotem ptasich watah. A słoneczników u nas zatrzęsienie. Całe hektary zasiewano. Bywało wyjdziesz w czas kwitnienia w pole, a tu morze słońc w oczy ci zagląda. Chodzisz między nimi, jak wśród żołnierzy jakichś, ustawionych w szeregi, a wesołych, śmiejących się... Ale jak dojrzeją, to trzeba pilnować — inaczej wróble do ostatniego ziarnka wyczyszczą. No właśnie. I dziadek pilnował. Chodził wokół lasu już postarzałych wojaków, przygarbionych, z wysiłkiem dźwigających ciężkie głowy i wywijał szmatą na tyczce pędząc precz hultajskie stada wróbli. Dziadek był zadowolony. Praca nieciężka, niespieszna, w przyrodzie był spokój, łąka nie opodal pachniała pokosem, a czasem słonecznikowi łeb się ukręciło i wtedy pesteczek się pogryzło, popluło...

I może nigdy nie usłyszelibyście historii o dziadku Ambrożym, gdyby nie to, że jakoś zdarzyło mu się zajrzeć do parnika, gdzie urzędował jego następca. Zajrzał... i poszedł wprost do przewodniczącego. „Głupiego robota" — powiedział od razu wchodząc do zarządu. „Że co?" — podniósł głowę przewodniczący. Był zajęty, zły, bo śliniąc ołówek pisał jakieś ważne sprawozdanie do powiatu. „Głupiego robota, powiadam" — powtórzył dziadek rozsiadając się na ławie przy stole przewodniczącego. I dalej rąbie: „Też — uganianie się za wróblami". Przewodniczącego podrzuciło: „Dalibóg, nie rozumiem! Znowu, dziadku, jesteście niezadowoleni?" Wyrżnął ołówkiem w stół aż atrament chlusnął z kałamarza. A dziadek spokojnie pociągnął nosem, przytarł go trochę palcami i zapytał w odpowiedzi: „Czy to prawda, że świnie potraciły apetyt?" „Prawda" — skinął głową przewodniczący i wykrzywił się jakby go nagle wszystkie zęby rozbolały. „Dziadku, odczepcie się ode mnie, widzicie przecie, jak jestem zajęty!" wołał. A dziadek nic, spokojnie, jakby nie dosłyszał ostatniego. Przymrużył po kociemu oczy i znowu: „Czy to prawda, że nie bardzo wiesz dlaczego świnie nie chcą jeść?" „Prawda" jęczy przewodniczący chwytając się za głowę. „Co za śledztwo! Dziadku, błagam was, przyjdźcie jutro, porządnie pogadamy, a teraz: dobrej nocy!" A wiecie, co wtedy powiedział dziadek Ambroży? Dziadek Ambroży wtedy wstał i powiedział tak: „Nie, najmilszy, jutro nie przyjdę do ciebie. Jutro wyrzucę z parnika tego świnopsuja, co to mu się nie chce nawet porządnie przemyć kartofli. A do ciebie, kochaneczku, przyjdę dopiero wtedy, jak moim świniom wróci apetyt". I wysiąkawszy nos, trzasnął drzwiami.

Witold oderwał oczy od ognia. Tadeusz oparłszy głowę o ścianę spał z otwartymi ustami.

Pochwała sztuki reżyserskiej
(W pierwszą rocznicę śmierci Leona Schillera)

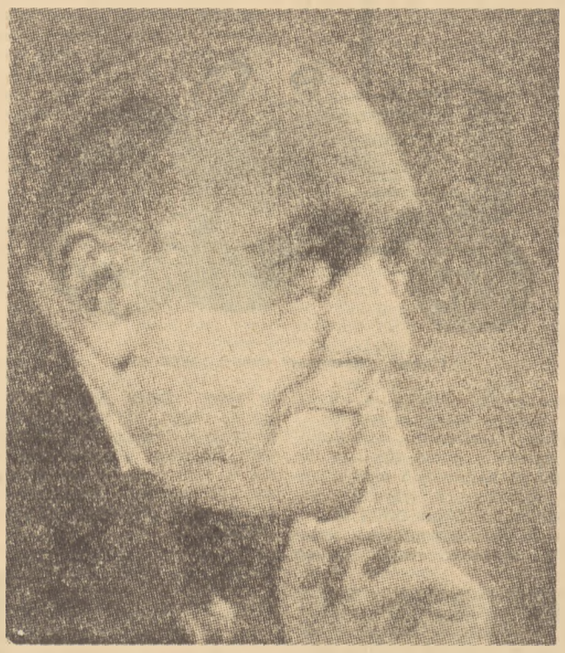

Gdy przed rokiem prasa zamieściła bolesną wiadomość o zgonie Leona Schillera, większość czytelników nie zdawała sobie sprawy z ogromu straty, jaką poniosła kultura polska. Inscenizator, reżyser — to pojęcia dość obce naszej publiczności. Aktora widz słyszy i ogląda, scenografa poznaje poprzez dekoracje i kostiumy, reżyser pozostaje w ukryciu, nieznany i jakże często niedoceniany. Tajemnicza postać, o której wiele się w teatrze mówi, a która nigdy nie ukazuje się na scenie. Dlatego wielu widzów, którym Schiller swymi przedstawieniami wzbogacił życie, nie wiedziało wcale o tym, że właśnie jemu zawdzięczają głębokie, niezatarte przeżycia.

Nie należy ich o to winić. Teatr nie zajął jeszcze w naszym społeczeństwie należnego mu miejsca, nie stał się chlebem powszednim szerokich rzesz ludności. Niewola przez długie dziesiątki lat krępowała teatr polski i zamykała mu usta, czyniąc zeń elitarną rozrywkę sfer uprzywilejowanych i oddalając go od życia narodu. Leon Schiller walczył o nadrobienie tych zaległości. Walczył o teatr żywy, z narodem na dobrą i złą dolę nierozerwalnie związany. Wierny wskazaniom Mickiewicza i Wyspiańskiego chciał „w teatrze tym Polskę budować", Polskę lepszą i sprawiedliwszą od tej, w której przeżył główną część swego twórczego życia między rokiem 1918 a 1939.

Jako reżyser i inscenizator Leon Schiller był zawsze duszą teatru i przedstawienia. Sztukę reżyserską w Polsce podniósł na wyżyny, o jakich nie śniło się jego poprzednikom. Niech więc ta „pochwała sztuki reżyserskiej" będzie skromnym hołdem złożonym pamięci wielkiego artysty.

Sztuka reżyserska jest sztuką młodą, liczy niespełna sto lat. Rzadko jednak jest sztuką m ł o d y c h. Wśród reżyserów nie zdarzył się dotąd młodzieniec, który by jak Mozart, Chopin albo Słowacki dzieckiem prawie będąc tworzył genialne dzieła. Reżyseria bowiem wymaga dojrzałości umysłowej i życiowej większej niż inne dziedziny sztuki. Uczucie nie zastąpi tu wiedzy, intuicja — doświadczenia. Przez długie godziny i tygodnie prób reżyser musi wykazać się wykształceniem, inteligencją, mądrością życiową, których braku nie wyrównają chwile natchnienia. Musi stworzyć koncepcję przedstawienia.

Koncepcja przedstawienia to jedno z tych pojęć, wokół których nagromadziło się wiele nieporozumień. Jedni chcą ją odszukać w grze świateł, inni w szybkim lub powolnym opadaniu kurtyny po skończonym akcie. A trzeba jej szukać w sobie. W tych myślach, które nie dają nam spokoju jeszcze przez kilka dni po przedstawieniu, w tej nauce, którą każdy z nas wynosi dla siebie z teatru. Reżyser wystawiając dramat chciał coś powiedzieć o świecie i o ludziach, chciał jakoś na nas oddziałać i to właśnie było jego koncepcją przedstawienia.

Jakim koncepcjom, jakim ideom służył teatr Leona Schillera? Swoje artystyczne wyznanie wiary wypowiedział Schiller już w latach dwudziestych: „Nie pozostaje nic innego, jak otworzyć drzwi na oścież rzeczywistości i teraźniejszości takiej, jaką ona jest naprawdę, niezafałszowanej żadną fikcją, nieskażonej żadną fakturą... Chwytanie życia na gorącym uczynku... Szybka i śmiała ocena wszystkich aktualnych zagadnień moralnych, społecznych i politycznych. Sztuka z tezą. Teatr dyskusyjny. Teatr walczący". Dorzućmy — teatr lewicy, zapowiedź teatru naszych czasów.

Aktor, dekoracja, kostium, światło, ruch, kompozycja obrazu scenicznego, czasem muzyka — oto środki wypowiedzi teatru. Leon Schiller posługiwał się nimi z najwyższym mistrzostwem, potrafił jak nikt inny oddziałać na widzów. Pamiętał o tym, że teatr nie powinien przemawiać do publiczności tylko i bezpośrednio drogą rozumową, że musi budzić wzruszenia i prawdom głoszonym ze sceny nadawać barwę uczuciową. Teatr odwołuje się do serca. Miarowy rytm kart padających na stoliki i zmechanizowane ruchy literatów w scenie Salonu warszawskiego w III części „Dziadów"; wstrząsająca scena obdartego tłumu, który z krzykiem „Chleba!" wzrastającym od „prośby nędzarskiej do rewolucyjnego wybuchu" zdobywa barykadę w „Nieboskiej komedii"; narastający huk pociągu i wzmagające się, oślepiające światło reflektorów parowozu w „Pociągu pancernym" — oto przykłady genialnego wykorzystania przez Schillera środków teatralnych dla obudzenia wielkich, zbiorowych wzruszeń. Jeśli wolno użyć takiego wyrażenia, Schiller był świetnym i przewidującym organizatorem ludzkich wzruszeń. Jest to jedno z podstawowych zadań reżysera.

W swych widowiskach Schiller nie zapominał o tych słowach Mickiewicza, że „...sztuka dramatyczna nie zależy ani od architektury, ani od dekoracji, ani od sceny, ale wprost przeciwnie, wszystkie te przydatki powinny wypływać z idei poetyckiej". Jeśli bogactwo środków nie służy celom ideowym, jeśli jest tylko popisem sprawności artysty, jeśli krótko mówiąc forma otrzymuje prymat nad treścią — to sztuka taka nie budzi ani głębokich uczuć, ani szacunku dla twórczego wysiłku artysty. Korzystając z bogatego arsenału różnorodnych środków teatralnych Schiller oddawał je w służbę ideom poety. W przedstawionych przykładach doznanie uczuciowe naprowadzało widzów na trop właściwego, głębokiego zrozumienia myśli autora i reżysera. Rytm kart i ruchów w Salonie warszawskim kontrastował swą bezdusznością z drgającym od bólu opowiadaniem Adolfa, wydobywał przepaść dzielącą dwa światy; groza pędzącego pociągu wzmagała bohaterstwo Chińczyka Sin Bin-u, ginącego samotnie na torach kolejowych dla dobra wielkiej rewolucji.

Reżyser, jak każdy prawdziwy artysta musi mieć swoje zamiłowania i problemy, które przesądzają o jego własnym, odrębnym stylu. Droga twórcza Schillera jest wspaniałym przykładem kształtowania się i realizowania indywidualnego stylu artysty-reżysera. Styl to skrojony na miarę największą. Schiller podjął szczytne zadanie rozwijania i urzeczywistniania stylu narodowego polskiego teatru, teatru monumentalnego i poetyckiego, któremu wytyczył drogę Mickiewicz w lekcji XVI „Wykładów o literaturze słowiańskiej". „Cała polska dramatyka monumentalna w ideologii swej i konstrukcji — pisał Schiller — da się wyprowadzić z tej lekcji mickiewiczowskiej, cała się w niej mieści". Z tekstem wykładu Mickiewicza przed oczami śledzić trzeba drogę przebytą przez Schillera: „Dramat, w najwyższym i najrozleglejszym znaczeniu tego wyrazu, w i n i e n ł ą c z y c ć w s z y s t k i e ż y w i o ł y p o e z j i p r a w d z i w i e n a r o d o w e j, ...powinien być liryczny i przypominać nam przepiękne dźwięki poezji gminnej", powinien „zagrać na wszystkich najrozmaitszych strunach, przebiec wszystkie szczeble poezji, od p i o s e n k i p o e p o p e j e". O takim „teatrze ogromnym", który by ujawniał „światu i duchowi wieku postać ich i piękno", a w którym odzywałyby się dźwięki pastuszego fletu marzył też Stanisław Wyspiański. Leonowi Schillerowi przypadło w udziale urzeczywistnić marzenia obu wielkich poetów.

Schiller przebył w swych inscenizacjach drogę od piosenki po epopeję. Nieraz odzywał się w nich flet pastuszy, bo Schiller już do swych pierwszych widowisk czerpał pełnymi garściami z bogactwa polskiej sztuki ludowej. W rękach Schillera zachowywała ona swą wysoką rangę artystyczną, bo Schiller nie stylizował jej na modłę ckliwej pseudo-ludowości, która często podszywa się pod miano prawdziwej sztuki ludowej. Skrzętnie zbierał dawne teksty, piosenki i obyczaje i nadawał im kształt sceniczny. Z umiłowania polskiego folkloru i tradycji ludowych rodziły się takie widowiska, jak „Pastorałka", „Szopka staropolska", „Pieśń o ziemi naszej" aż do ostatniego widowiska renesansowego, które przygotowywał przed śmiercią, a którego nie zdążył już wprowadzić na scenę.

„Wszystkie żywioły poezji prawdziwie narodowej" przemówiły w inscenizacjach Schillera. Najwybitniejsze osiągnięcia Schillera to inscenizacje dzieł literatury polskiej: „Krakowiaków i górali", „Dziadów", „Kordiana", „Nieboskiej komedii", „Achilleis", „Róży". W swym teatrze monumentalnym wprowadzał na scenę masy, przedstawiał zmagania bohaterów i „tragedię mąk duszy" narodu w sposób wstrząsający do głębi. Nadał życie wszystkim snom Mickiewicza i Wyspiańskiego.

Schiller był twórcą narodowym. Służył polskiej sztuce, bronił narodowych i ludowych tradycji polskiego teatru przed wpływami kosmopolityzmu. Stosunek Schillera do teatru wynikał z miłości do Ojczyzny, piękna jej sztuki, jej krajobrazu, jej szlachetnego romantyzmu, postępowych nurtów jej historii. Ten styl narodowy muszą przejąć reżyserzy polscy. U progu Roku Romantyzmu trzeba powrócić do spuścizny artystycznej Leona Schillera, do jego pism i wskazań, które pozostawił swym spadkobiercom. Walczyć o teatr pulsujący problematyką współczesności, gorący i serdeczny, bogaty pięknem polskiej sztuki narodowej. O teatr godny naszej epoki.

ZYGMUNT HÜBNER

Henryk Gaworski

Odwiedziny*)

Noca przyszli. Zbrojno, gwarno.
Wyważyli słabe drzwi.
„Stoisz tu przed polską armią —
gdzie synalek? Mówże ty!..."

Kubalowa przerażona
stała z derką na ramionach.
cała drżała,
oniemiała —
„Syn mój... Bronek?... Nie wiem gdzie..."

Wyciągnęli Hankę z łóżka,
ordynarny huknął śmiech.
„Patrzcie! Łapa nie dziewuszka —
gdyby czasu więcej... ech!"

Ale czasu było niezbyt —
„Gdzieś schowała brata, mów!
Milczysz? Bo mnie ręka świerzbi —
dam po buzi, jakem zdrów".

Kubalowa płacze na głos.
„My nie wiemy — wyszedł gdzieś"
Uderzona pięścią z nagła,
zapomniała z nagła łez.

„Wam od mego syna wara!
Gdzie on teraz — jego rzecz.
Precz mi z domu, zbóje, precz!"

Pan kapitan zaklął brzydko,
ciął przez twarz brzozową witką.
„Takaś harda, wiedźmo stara? —
Czekaj, czekaj, zmiękniesz zaraz!"

Położyli ją na ławie,
obnażyli. Świsnął rzemień.
Wybuchnęły pręgi krwawe —
pięć, piętnaście strasznych pręg.
Zakrzyczała Hanka. Łapą
zatkali otwarte usta.
Katowanej matki jęk
coraz ciszej brzmiał, aż ustał.

Pan kapitan w rogatywce
zdenerwował się do cna.
„Pasy darłbym, piekłbym żywcem —
a, uparta wiedźma zła..."

Bił się witką po cholewach,
a naftowej lampy blask
po cholewach się przelewał,
pienił się, matowiał, gasł.

Patrzże Hanka
Kubalanka,
Patrzże wdowa
Kubalowa!
Po cholewach poznać pana,
poznać pana kapitana
i przed panem na kolana!

Myślałyście, durne baby,
że z panami wreszcie koniec
O, nie koniec. Jest karabin —
uniosą go białe dłonie.
Bat nie pomógł, cham chce hulać —
będzie ogień, będzie kula.

Poczekajcie rok lub dwa,
jeszcze pan się poznać da:
na kolana, mordą w gnój
upadniecie, skomląc łaski,
poczujecie, Boże mój,
pańską rękę i gniew pański.
Bo choć górą dziś komuna,
jutro jej nie będzie u nas —
przyjdą armie i hołotę
bombą zniszczą, czołgiem zgniotą.

Sierżant wszedł, zaszurał obcas:
„Melduję posłusznie, że
nigdzie nie ma tego chłopca —
zniknął, diabli wiedzą gdzie".

Pan kapitan siadł na krześle:
„Cucić". Ocucili wnet.
Posadzili ją, przynieśli
derkę na skrwawiony grzbiet.
Pan kapitan wzrok surowy
utkwił w oczach Kubalowej.

„Kubalowa, uważajcie:
katoliczka z was, a syna
wychowaliście na zdrajcę,
bolszewika! Poganina!
Wasz syn zginie. Wyrok zapadł
Ale słychać, że i wy
objawiacie jakiś zapał
w mąceniu spokoju wsi.

Bawicie się w agitację —
niebezpieczna to zabawa
na niejednej takiej chwatce
już wysoka rośnie trawa.
Mówię ku waszemu dobru —
w drugą stronę zróbcie obrót".

Pan kapitan wstał, do Hanki
podszedł, ujął ją pod brodę.
„Gładka żeś, jak z morskiej pianki,
musisz dbać o swą urodę.
A uroda — rzecz nietrwała,
dziś masz, jutro możesz nie mieć.
Niepotrzebnie, moja mała
płaczesz się po ZWM-ie.
Zamiast w domu siedzieć cicho,
lekkomyślnie kusisz licho".

Zaśmiali się leśne chwaty.
Pan kapitan — to ci głowa!
Polityczna! Najpierw baty,
potem mowa narodowa.

Wychodzili hurmem z chaty,
własną mocą rozpierani.
W garściach — lśniące automaty,
w ustach pieśń, a w pieśni Bóg.
Czołem, panie kapitanie,
nie połamcie w mroku nóg!...

Przyjęcie do ZWM

Gdy przyjmowali Hankę do Związku,
czerwony zachód u szyb się tłukł
i przyjacielsko machał gałązką
październikowy, złocisty głóg.

„Więc, koleżanko, od dzisiaj z nami —
na każdą dolę, na każdy czas
Jednego chcemy, jedno kochamy,
jedna nienawiść złączyła nas.

Czego wam życzyć? — Wytrwajcie w próbie
nam łatwą drogą nie dano iść.
I nie pozwólcie, aby ktoś ubiegł
was — towarzyszkę naszą od dziś".

Przewodniczący wyciągnął dłonie:
„Liczymy na was, ufajcie nam".
I sto par oczu śmiało się do niej
i głóg się wdzięczył z oklennych ram.

Kiedy do Związku Hankę przyjęto,
świat nabrał piękna. Ciesz się i patrz:
nie wrócą chwile z blasku wyżęte,
nic nie gojący samotny płacz.

Żyło się tobie na świecie bożym
nie wiedzieć kiedy, nie wiedzieć jak.
Rosłaś z uporem, jak kępka ożyn —
owoc ożyny ma cierpki smak.

Zgarbione plecy od ciężkich wiader,
na rękach sine postronki żył.
Wiatr, kiedy bladał — nad tobą bladał,
lecz gdy bił mrozem — to ciebie bił.

Drobnym listeczkiem drżała osika —
I czego ty tak osiko drżysz?...
Wiatr tylko miekki ciebie dotyka,
dziewczynie kijem zmierzyli krzyż.

Ledwie wyrosła, podcięli gałąź,
by nie zechciała za bujnie róść.
Miałaś ty życie Hanka, oj miałaś,
przeszłość tkwi pewnie w tobie, jak gwóźdź

Kiedyś — nad jutrem tylko myśl zawieś —
opuścisz bloki kamiennych szkół.
Powrócisz znowu, powrócisz na wieś,
wiatr cię, jak swoją obejmie wpół.

Ziemia już będzie inna niż wtenczas
gdy swe dzieciństwo niosłaś, jak garb.
Pod jarzębiną, gdzie smutek klęczał,
odnajdziesz radość — zgubiony skarb.

Pszenica ci się ugnie do kolan,
wychyną chabry z piaszczystych bruzd
i pozdrowienie wyblegnie z pola
jak z niewidzialnych, a drogich ust.

I ludzie będą inni niż wczoraj.
Chleb i życzliwość podarzą — bierz!
Bo już się człowiek z biedą upora,
oziębłość serca spali, jak perz.

Kiedy przyjęto Hankę do Związku,
była już jesień. Najlepszy czas,
żeby w skupieniu usiąść nad książką,
uczyć się świata, gdy wreszcie nasz.

Siądź i ty, Hanka. Przypatrz się drogom,
które ci jeszcze wypadnie przejść,
byś nawet w klęskach, co się stać mogą,
widziała w walce jedyną treść.

Na świat szeroki wybiegłaś z drożyn,
co ziemię jeszcze wiążą, jak sieć.
Źle miałaś, Hanka, na świecie bożym
Na naszym — lepiej powinnaś mieć.

*) Zamieszczamy dalszy fragment poematu M. Gworskiego (poprzednie w nr 6, i 10). Przypominamy prośbę autora o nadsyłaniu uwag.

„Zastępca 1.500 poddanych cesarza”

Gdy człowiekowi przed wiekami przestał zagrażać tygrys szablisty, przekonał się chodząc spokojnie po ziemi, że wśród wysokich traw i drapiących

Tak oto sadzono ziarna przed tysiącami lat.

krzewów jest wiele dających smakowite owoce. Początkowo tylko je zbierał. Ale później z pomocą kija sadził nasiona traw i krzewów, by po kilku pełniach księżyca zbierać plony.

Tę prymitywną uprawę roli

Metoda uprawy roli systemem „kija“

zrewolucjonizował jeden z poddanych cesarza chińskiego Szen-Szunga w roku 2700 p. n. erą. Zamiast uprawy ręcznej zastosowano „mechaniczny“ sposób spulchniania gleby. Skonstruowano mianowicie drewniane urządzenie w postaci ostro zakończonej belki. Belkę wbijało się ostrzem w ziemię i zaprzęgano do niej woły. Gdy woły ciągną, belka rozrywa glebę. W ten sposób gleba ulega spulchnieniu. Narzędzie to zwano u nas sochą. Socha przetrwała wiele wieków: zastąpił ją pług żelazny. Ten ustąpił miejsca wieloskibowemu pługowi podwieszonemu do ciężkiego ciągnika rolniczego.

Nieco arytmetyki

Cesarz Szen-Szung wystawił na pamiątkę swemu poddanemu kolumnę na 30 wysokości człowieka. Tylu ludzi bowiem

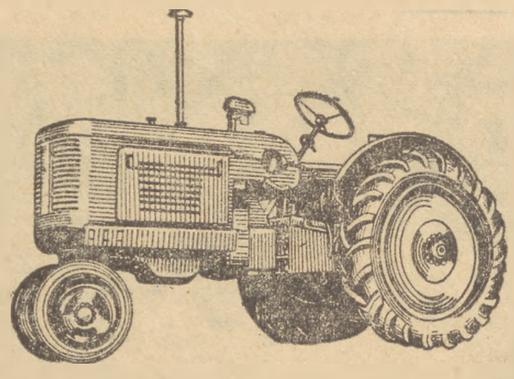

Ciągnik „Mazowsze“ (model „MTZ-1“)

pracujących motyką z muszli czy drewna zastąpiła socha.

Pług z lemieszem, wynaleziony zaledwie przed 200 laty zastąpił co najmniej 5 soch. Ciągnik rolniczy z trzyskibowym pługiem wykonuje pracę 20 koni i 10 ludzi pracujących żelaznym pługiem, czyli: jeden

Przewrót w rolnictwie (rok 2700 p.n.e.): socha zastępuje kij.

ciągnik „Ursus“ wykonuje tyle samo, co 1.500 poddanych cesarza Szen-Szunga.

„Zastępca 1.500 poddanych cesarza“

Ciągnik „Ursus“ jest mocny (45 KM), a dzięki swojej prostej budowie, doskonale spełnia swe zadanie. Znamy go dobrze. Oprócz zalet, posiada wiele wad: trudno go „zapalić“, trzęsie bardzo kierowcę, jest trudny — „twardy“ w prowadzeniu, zużywa dużo ropy. Toteż już wkrótce oprócz niego, używać będziemy nowy typ ciągnika — „Mazowsze“. Budować go będziemy — już w tym roku — na podstawie radzieckiej dokumentacji najnowocześniejszego ciągnika „Białoruś“.

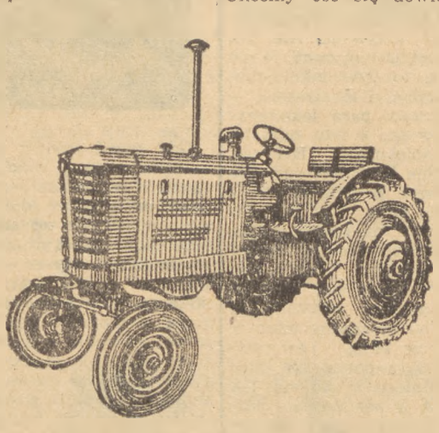

Ciągnik „MTZ-1“

„Mazowsze“ — to ciągnik, który wyróżnia się dużą wydajnością pracy przy małym zużyciu paliwa. W ciągu 10 godzin zaorze około 4.5 ha, a więc wykona pracę 10 oraczy prowadzących parokonne pługi, zużywając 12 kg oleju gazowego („Ursus“ zużywa około 18 — 20 kg tegoż paliwa).

Ciągnik „Mazowsze“ zaopatrzony jest w silnik wysokoprężny mocy 37 KM. Pierwszy model („MTZ-1“) posiadający przednie koła ustawione obok siebie, przeznaczony jest do upraw międzyrzędowych. Model drugi — „MTZ-2“ — będzie służył do wszystkich prac polowych z narzędziami przyczepianymi, zawieszanymi i na wpół zawieszanymi, a więc do orki, kultywatorowania, bronowania, siewu, obróbki międzyrzędowej niskich upraw — buraków, ziemniaków itd.

Cóż to za narzędzia: przyczepiane, zawieszane i na wpół zawieszane?

Pomocnicy „Mazowsza“

Podorywkę rżyska wykona „Ursus“ lub „Mazowsze“ ciągnąc za sobą przyczepioną podorywkową bronę talerzową, lub pług podorywkowy. Są to narzędzia nowoczesne; ich praca polega na wzruszeniu ziemi i spowodowaniu kiełkowania

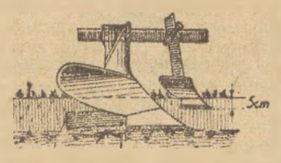

Pług z przedpłużkiem

chwastów przed dokładnym zaoraniem rżyska normalnym pługiem.

Tak orze się ziemię na jesieni. Na wiosnę mamy mniej czasu. Toteż w pole wychodzą pługi z przedpłużkami, lub pługi z pogłębiaczem.

Zaorana gleba nie powinna schnąć, dlatego w pole wychodzą ciągniki, ciągnące włóki i ciężkie brony. Brony i włóki spulchniają wierzchnią warstwę gleby. Teraz może wyjść w pole siewnik.

Nasi praprzodkowie, sadzili ziarna, tworząc w glebie dołki patykami — dziś wszędzie tam, gdzie są maszyny rolnicze, siewu dokonuje się za pomocą siewników. Zamiast z płachty, nierówno, powoli, męcząc się, znający swój interes rolnik sieje siewnikiem, w równiutkie rzędy, w dokładnych odstępach sypiąc ziarno do ziemi.

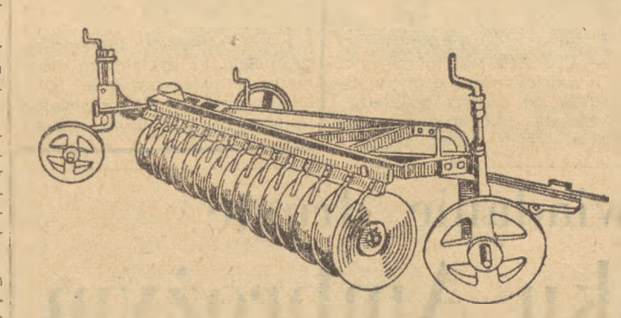

Brona podorywkowa talerzowa

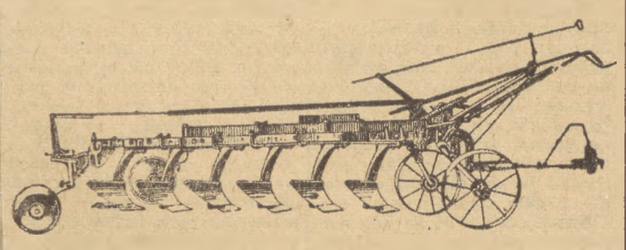

Pług podorywkowy

„Pogromca okrągłych głów“

— Ale nie samym chlebem człowiek żyje — zawołacie. — Chcemy coś się dowiedzieć o „pogromcy okrągłych głów“, czyli zwykłą sadzarkę do ziemniaków.

Okrągłe, ziemniaczane bulwy zabierają mnóstwo czasu rolnikowi. Aby zasadzić 1 ha ziemniaków ręcznie trzeba pracy dwóch ludzi przez 120 godzin.

Dwoma sadzarkami 2-rzędowymi, przyczepionymi do ciągnika, pracę tę wykonuje się w ciągu... 6 godzin. Ale przed sadzeniem trzeba przygotować pole. Ziemniaki wymagają głębszego spulchniania ziemi. Toteż poza wymienionymi przy uprawie zbóż maszynami w przygotowaniu gleby pod ziemniaki weźmie udział kultywator. Jest to jakby ciężka brona.

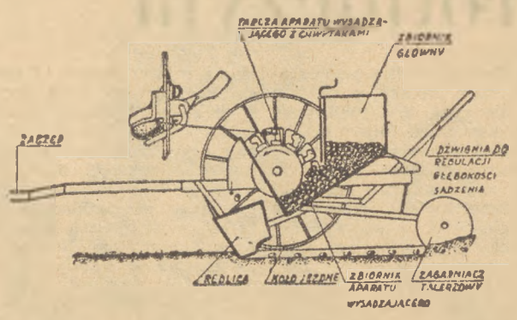

Sadzarka do ziemniaków

Sadzarki produkujemy już w Polsce. Najważniejszą częścią sadzarki jest aparat wysadzający, który składa się z tarczy poruszającej się ruchem obrotowym. Na tarczy znajdują się chwytaki. Czerpią one ziemniaki ze zbiornika i wrzucają do przewodu łączącego z redlicą sadzarki. Gęstość sadzenia można regulować, lecz zawsze sadzone są one w jednakowej odległości, co stwarza bardzo dobre warunki wegetacji dla rośliny.

★

Wiosną wychodzą także w pole inne maszyny: łącznie jest ich kilkaset rodzajów. Ich praca stanowi pomoc w uprawie pól i łąk.

Toteż nie dziwcie się — dziewczęta i młodzieńcy z miast, gdy w czasie wiosennej wycieczki dostrzeżecie inne jeszcze, niż opisano, maszyny. Bowiem gazeta, to nie pola

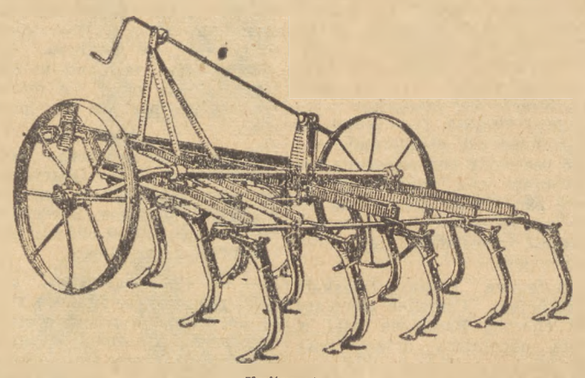

Kultywator

innych maszynach rolniczych.

Słusznie. Toteż przedstawiamy teraz „pogromcę okrągłych

naszego kraju i wszystkiego pokazać się w niej nie da.

ANDRZEJ CZARSKI

NAUKA pomaga ROLNICTWU

RYŻ, BAWEŁNA I HERBATA W POLSCE...

W Polsce rośnie herbata, ryż, bawełna... To nie przesada.

Rośliny te, uprawiane dotychczas w cieplejszym klimacie, zaaklimatyzowały się i w naszym kraju. Rosną zaś nie tylko na doświadczalnych poletkach instytutów naukowo-badawczych. Udane doświadczenia przekazano do szerszej już uprawy odpowiednim PGR-om. Metody uprawy tych roślin znane będą już wkrótce całemu rolnictwu.

Ale nie tylko zagadnieniami uprawy nowych roślin zajmują się placówki naukowe służące rolnictwu. Znacznie większą uwagę zaprzątła taka pozornie zwykła sprawa jak uprawa żyta, pszenicy, ziemniaka. Rośliny te stanowią podstawowe pożywienie w Polsce. A więc trzeba zwrócić uwagę na masową ich uprawę, podnieść ją na wyższy poziom, wyhodować gatunki najodpowiedniejsze dla naszych gleb i klimatu.

Placówki naukowo-badawcze jak IUNG (Instytut Uprawy i Nawożenia Gleb), IHAR (Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin), Zakłady przy SGGW i szkołach rolniczych mają już w tej dziedzinie poważne osiągnięcia. Wiele ich prac z ostatniego dziesięciolecia dotyczy chociażby odmian pszenicy — przy której ustalono już, że jej wartość wypiekowa zależy przede wszystkim od gleby. Zdobycze nauki z powodu krótkiego czasu nie uwidoczniły się jeszcze dostatecznie w produkcji hodowlanej zbóż, ale wniosły już do uprawy wiele ich nowych odmian, najodpowiedniejszych do naszych warunków glebowych i odpornych na zmiany klimatyczne. Placówka doświadczalna w Grodkowicach uzyskała np. bardzo cenne wyniki przy krzyżowaniu zjarowizowanych jęczmieni ozimych z jarymi, co ma duże znaczenie dla produkcji. Uczeni opracowali również w celu szerokiego zastosowania w praktyce kompleks zabiegów agrotechnicznych dla uzyskiwania najwyższych gatunków ziemniaków: metodą nawadniania, spulchniania gleby, dokarmiania rośliny, odpowiedniego sadzenia itd.

Wcześnie znalazła się pod opieką nauki uprawa buraka cukrowego, dobrze rozwijająca się w naszym kraju. Mamy już w tej dziedzinie duże osiągnięcia naukowe i praktyczne oraz, co najważniejsze, liczne kadry specjalistów.

W ostatnim okresie placówki naukowe rolnictwa skupiły swoją uwagę na zagadnieniu zwiększenia bazy paszowej. Związane to jest ze sprawą podniesienia hodowli, mającej tak wielkie znaczenie dla poprawy zaopatrzenia ludności. Prace uczonych dotyczyły szczególnie uprawy roślin pastewnych udających się na glebach lekkich.

Zajęły się tym instytuty: IUNG-u, IHAR-u oraz szkoły rolnicze.

Zwiększono również badania nad uprawą i hodowlą roślin oleistych. Rośliny te coraz szerzej hodowane są w gospodarstwach rolnych. To też uczeni — idący z wszechstronną pomocą rolnictwu badają możliwości powiększenia ich plonów i polepszenia jakości oraz możliwości masowej produkcji olejów spożywczych i technicznych. Wśród nowych roślin tego typu przyjęły się w naszym kraju kapusta abisyńska, słonecznik oleisty, len oleisty, rzodkiew oleista i inne. W toku są badania nad gorczycą białą i sarepską, stanowiącymi cenny surowiec dla przemysłów spożywczego i farmaceutycznego.

Badania nad roślinami włóknistymi prowadzone są również bardzo intensywnie. Poznański Instytut Włókien Łykowych rozwija szeroką działalność badawczą w zakresie produkcji lnu i konopi oraz innych roślin włóknistych. Udało się tam wyhodować nowy, specjalnie korzystny dla produkcji gatunek lnu.

A czy wiecie, jak wiele roślin dziko rosnących dotychczas wprowadziła nauka do uprawy? Znalazły się wśród nich liczne cenne rośliny lekarskie, olejkodajne i inne, mające zastosowanie w przemyśle. Z dzikiego stanu do uprawy awansowały arnika, dziurawiec i wiele innych — otoczone opieką przez Instytut Roślinnych Surowców Leczniczych.

Rzecz jasna, nie można w krótkim artykule przedstawić wszystkich osiągnięć, ani całości prac z zakresu produkcji roślinnej w ostatnim dziesięcioleciu. W bilansie prac IHAR, IUNG i innych placówek naukowo-badawczych znajdują się obszerne dziedziny gleboznawstwa, uprawy i użyźniania gleb, łąkarstwo, ogrodnictwo. Prace są żmudne, ale ich wyniki odczuwamy bezpośrednio — wszystkie mają ten sam cel: podniesienie na coraz wyższy poziom naszego życia.

Nad czym pracują polscy zootechnicy?

...Z początku małe, różowe prosięta zupełnie nie różniły się między sobą. Trudno byłoby tu ustalić rozniczę ras i gatunków — tak ważne zagadnienie dla hodowcy. Wychowywano je też w identycznych warunkach. A przecież już po kilku miesiącach różnice były tak znaczne, że każdy hodowca bez wątpliwości potwierdziłby teorię naukowca — zootechnika, że właśnie tę, a nie inną odmianę trzody chlewnej warto hodować w gospodarstwach hodowlanych, w warunkach klimatycznych i paszowych naszego kraju.

Jest to jedno z wielu zagadnień, z którymi się stykają, nad którymi pracują zootechnicy w instytutach, zakładach i stacjach naukowo-badawczych. Warto się zapoznać bliżej z ich pracą. Przynosi ona przecież tak wielkie korzyści tej dziedzinie gospodarki. Wśród wielu zadań naszego rolnictwa — na pierwszy plan wysuwa się zwykle sprawa podniesienia hodowli. Zadanie to nie jest łatwe do rozwiązania i wymaga metod dostosowanych do możliwości gospodarstw uspołecznionych i indywidualnych, do warunków danej okolicy i do wielu innych czynników wpływających na rozwój hodowli w naszej gospodarce rolnej. Otóż nad ustalaniem najwłaściwszych i najlepszych metod hodowli od dawna pracuje nauka.

Najpoważniejszą placówką naukową w tej dziedzinie jest krakowski Instytut Zootechniki, który łączy swą pracę z pracą Instytutu Zootechniki w Puławach oraz kilkunastu innych zakładów rozrzuconych po całym kraju.

Zainteresowania tych placówek naukowo-badawczych obejmują szeroki zakres zagadnień: od hodowli koni, bydła, trzody, owiec, drobiu i drobnego inwentarza, poprzez jedwabnictwo — aż do sposobów udoskonalenia baz paszowych. Badania te zaś są niezwykle śmiałe. Chodzi przecież uczonym nie tylko o ulepszenie hodowanych już w naszym kraju zwierząt, ale o wytworzenie zupełnie nowych, wysoko produkcyjnych ras. Udało się już wytworzyć szereg zupełnie nowych odmian, które będą szeroko rozpowszechnione w gospodarstwach rolno-hodowlanych. Do najpoważniejszych osiągnięć Instytutu Zootechniki należy niewątpliwie ulepszenie krajowego gatunku tak zwanej świni puławskiej, wprawdzie nisko produkcyjnej i szybko zatuczającej się, ale odpornej na ciężkie warunki środowiska i na zmiany klimatyczne. Nowy typ tego gatunku świni zyskuje w ciągu roku znacznie większą wagę i rozwija się znacznie dłużej.

Na pastwiskach górskich można już spotkać nowy typ owcy górskiej, odznaczającej się wysokim gatunkiem i wydajnością wełny, a przy tym bardzo odpornej na ciężkie warunki wysokogórskie.

Centralnie, dla całego kraju, pracownicy krakowskiego Instytutu Zootechniki opracowali nowoczesne formy żywienia zwierząt domowych, przygotowując specjalne tablice dla odmiennych warunków klimatycznych i dla różnych gleb.

Na najbliższy okres, placówki Instytutu zaplanowały prace nad ulepszeniem bydła krajowego, w celu zwiększenia jego stanu zdrowotnego, zwiększenia produkcyjności mlecznej i zawartości tłuszczu w mleku. Prowadzone będą również w dalszym ciągu prace nad doskonaleniem typu trzody chlewnej.

Wyniki badań są szeroko rozprowadzane i stosowane w całym kraju. Rolnictwo nauczyło się już korzystać z pomocy nauki i oczekiwać od niej rozwiązywania trudniejszych zagadnień. Dzięki zaś opracowywaniu najwłaściwszych metod hodowli, Instytut Zootechniki przyczynia się w sposób najbardziej bezpośredni do zwiększenia zaopatrzenia ludzi pracy w środki spożywcze.

Osiągnięcia Instytutu są bardzo poważne, zwłaszcza że działa on zaledwie od paru lat, powołany bowiem został do życia uchwałą Rządu z roku 1950. Prace Instytutu ściśle łączyły się z podstawowymi wytycznymi Planu Sześcioletniego. Nawiązana zaś ścisła współpraca z rolnictwem pozwoliła na bezpośrednie dostosowanie podjętych badań do jego potrzeb.

W.

Skierniewickie sady

Jakoś opóźnia swoje przyjście tegoroczna wiosna... Już na kalendarzu odnotowano oficjalnie jej przybycie — a resztki zimowego chłodu nadal ścinają ziemię i drzewa nie zapowiadając jeszcze wiosennych pąków... A przecież gdybyście w tej chwili zajrzeli do skierniewickich sadów — pomyślelibyście na pewno, że tutaj widocznie wiosna przybywa wcześniej. W Skierniewicach bowiem już od dawna trwają intensywne przygotowania do tegorocznego sezonu.

Kierownikiem znanej już szeroko naukowo-badawczej placówki — Instytutu Sadownictwa jest członek Polskiej Akademii Nauk, profesor Szczepan Pieniążek. Nauka polska czynnie włączyła się do dzieła rozpowszechnienia sadownictwa. Skierniewickie sady nie tylko otaczamy podziwem wówczas gdy falują morzem kwiecia, lub gdy dostarczają najlepszych, niemal nieznanych dotychczas w naszym kraju odmian owoców. Wielką zasługą skierniewickiego ośrodka naukowo-badawczego jest to, że jego osiągnięcia rozpowszechniły się już szeroko wśród rolnictwa państwowego, uspołecznionego i indywidualnego, że drzewka owocowe ze Skierniewic i skierniewickie metody uprawiania sadów znane są szeroko na wsi.

Dumą Instytutu jest niewątpliwie otaczana specjalną opieką przez profesora Pieniążka kwatera jabłoni. Nawet i dziś, mimo że gałęzie drzew są pozbawione liści, tworzą one jak gdyby namiot dokoła swoich niskich pni. Dlaczego te drzewka są tak niskie? Otóż uczeni, w dociekaniu sposobów zabezpieczenia sadów przed skutkami zmian klimatycznych, przekonali się, że niskopienne drzewa lepiej znoszą zimno, niż drzewa wysokopienne. W okresie kilku ostrych zim w ostatnich latach wyginęło wiele pięknych sadów wyniszczonych mrozami. A drzewka niskopienne doskonale wytrzymują mróz. Do tego zaś jeszcze mają i inne zalety: np. szybko owocują.

Sadownicy zrazu nie dowierzali nowym metodom. Tu i ówdzie np. zdarzyło się, że niepożądani goście — zające obgryzły korę z niskich drzewek, poniszczyły zwisające tuż nad ziemią gałązki... Trzeba było znaleźć i na to radę. Zające są wybredne, nie lubią np. niektórych zapachów. Całkowicie ich odstręcza np. zapach naftaliny. A więc można ochronić się przed niebezpieczeństwem, stosując opracowaną przez Instytut metodę smarowania pni drzew naftaliną.

Jest to jedna z licznych metod, zalecanych sadownikom przez Instytut. Ale jednym z największych osiągnięć, już w skali krajowej, jest metoda, za którą jej autorowi, profesorowi Pieniążkowi przyznano Nagrodę Państwową. Metoda ta stanowi swego rodzaju przewrót w sadownictwie, przynosi bowiem likwidację tak zwanego przemiennego owocowania. Każdy, kto zetknął się kiedykolwiek z sadownictwem wie, że drzewa dotychczas owocowały co drugi rok. Te obyczaje spróbowano zmienić przede wszystkim u jabłoni — podstawowego w Polsce drzewa owocowego, mającego wielkie znaczenie dla przemysłu owocowo-przetwórczego. Okazało się, że można zmusić jabłonie, by owocowały co roku. Osiąga się to przez obrywanie kwiatów z jednej strony drzewa. W następnym roku robi się to samo z drugiej strony. Dzięki tej metodzie można powiększyć zbiór jabłek o 50 proc.

Ktoś może tu wtrąci: ależ to się nadaje tylko dla małych sadów, czyż można oberwać kwiaty w wielkich sadach mających setki drzew? I na to jest rada; parę minut zaledwie trwa zabieg spryskiwania drzew odpowiednimi środkami chemicznymi. Nauka polska przygotowała wszechstronne rozwiązanie zagadnienia, co należy zrobić, by zwiększyć produkcję owoców.

Rzecz jasna, skierniewiccy uczeni opracowali jeszcze wiele innych sposobów dotyczących odpowiedniego użyźniania, uprawy i ochrony drzew przed szkodnikami. Rozpowszechnianie tych nowoczesnych metod przynosi naszemu sadownictwu ogromne korzyści. Dzięki nim jedno tylko drzewo zdolne jest wydać około 140 kg owoców w ciągu każdego sezonu... Do tego z roku na rok zwiększa się liczba odmian tych jabłek. Sad pomologiczny w Skierniewicach ma ponad 550 odmian drzew owocowych. Odmiany te coraz szerzej przyjmują się w naszych sadach.

Cieszymy się z tego rozwoju naszych sadów, z rosnącego zainteresowania sadownictwem naszej wsi zagadnieniem z przysłowiowego „zatrzęsienia“ owoców, które już niedługo dostarczy nam do wyboru każdy sezon. I tu nieodparcie nasuwa się nam pewne porównanie. Oto w roku ubiegłym w sadach Nadrenii i okręgu Dolnej Elby ścięto około pół miliona owocowych drzewek wobec braku popytu na drzewka... Prawo popytu zadecydowało o tym, że pół miliona drzew nie zazieleniło się w sadach wiejskich, że zniszczono długotrwałą, troskliwą pracę ogrodników-hodowców szkółek owocowych. Otóż wzrastający popyt na drzewka ze Skierniewic i z innych szkółek doświadczalnych w całym naszym kraju — to jeszcze jeden wymowny dowód postępu naszej rozwijającej się gospodarki wiejskiej... To najlepsza nagroda dla nauki, która wnosi tak wielki wkład do tego rozwoju.

W. K.

PSZENICA z bajki...

NA ZAMÓWIENIE SPOŁECZNE

W bajce jednym kłoskiem zboża może nasycić się cała rodzina.

A jeśli ktoś wyhodował pszenicę, której kłos jest siedem razy cięższy od zwykłego? Znów bajka? Nie. To już prawda. Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Polsce oblicza, że tej pszenicy można zebrać przeszło 100 q z hektara.

Za czasów faraonów krążyła legenda o egipskiej pszenicy, która miała siedem kłosów na jednej łodyżce, a oto niedawno Łysenko wyhodował krzaczastą pszenicę.

Czy są granice wydajności roślin?

Według obliczeń, pszenica żywi przeszło 400 milionów ludzi, obszar jej uprawy zajmuje 155 milionów hektarów, ma ona kilkadziesiąt tysięcy odmian. W Polsce uprawa pszenicy zajmuje 120 tysięcy ha.

Pewien amerykański uczony, biorąc za podstawę ilość energii słonecznej pochłanianej przez rośliny, obliczył, że uprawy zbożowe nie mogą przekraczać 200 q z ha. Jego obliczenia uważano nie tylko za górną granicę możliwości roślinnych, ale w ogóle za fantazję. Dziś kołchoźnicy radzieccy uzyskują plony prosa w rejonie irkuckim po 206 q z ha i uważają, że to dopiero początek wielkich plonów. Chleb można pomnażać dzięki umiejętnemu wtrąceniu się nauki do spraw praktyki rolnej.

Żeby jednak uwielokrotniać plony, trzeba dobrze poznać wszelkie potrzeby roślin. Z dwóch ziarn pszenicy z tego samego kłosa jedno daje roślinę o silnym rozgałęzieniu i pięknym kłosie, drugie — karliczkę o nędznym kłosku. Rozwój rośliny zależy od całego zespołu czynników: od warunków klimatycznych, odpowiedniej gleby, światła i wody.

Pierwszym odkryciem agrofizycznym było zbadanie wpływu wody na roślinę. Dawno już człowiek wiedział, że trzeba pomóc roślinie, która ginie z pragnienia. Ale w tej dziedzinie od czasów prymitywnego nawadniania pól w Egipcie, wodą czerpaną z Nilu, przy pomocy wiader i podawanych rękami fellahów, wiele się zmieniło. Dziś, w ZSRR na służbę rolnictwa postawiono cuda techniki, dla planowego przeobrażania przyrody, której braki człowiek musi korygować.

Aby móc wpływać na rozwój roślin, trzeba wiedzieć w jaki sposób roślina wykorzystuje rozmaite składniki gleby, jak poszczególne pierwiastki przenikają z podłoża ziemi do wnętrza rośliny. I tu przychodzi w pomoc nauka: chcąc zbadać, w jaki sposób rośliny przyjmują poszczególne składniki do nawozów sztucznych i naturalnych dodaje się izotopy promieniotwórcze pierwiastków. Izotop taki wysyła promieniowanie, które można wykryć przy pomocy specjalnych przyrządów. Jego obecność wskazuje drogę np. składników nawozów sztucznych w organizmie rośliny. Zbadano na przykład, że zboża wykorzystują fosfor głównie we wczesnym okresie wzrostu, ziemniaki zaś pobierają fosfor równomiernie przez cały okres wegetacji.

Wielkim krokiem naprzód w dziedzinie poznania roślin była przedstawiona 20 lat temu teoria Łysenki.

Łysenko, po szeregu doświadczeń stwierdził, że w życiu rośliny następuje szereg okresów — stadiów rozwojowych, w czasie których zmieniają się wymagania rośliny wobec środowiska.

Pierwszym okresem takim jest stadium j a r o w i z a c j i, drugim — stadium ś w i e t l n e. Stadium jarowizacji zaczyna się wtedy, gdy zarodek zaczyna rosnąć i wymaga odpowiedniej temperatury, wilgotności i dostępu powietrza. Już przed Łysenką próbowano odgadnąć tajemnicę, dlaczego zboża ozime, zasiane wiosną nie wykłaszają się, ale dopiero Łysence udało się podpatrzeć pierwsze stadium rozwoju rośliny i przejście do następnego. Nasionka w czasie jarowizacji, to żywe i delikatne zaczątki roślin, w których zachodzi szereg niezwykle ważnych procesów, trzeba więc obchodzić się wtedy z rośliną bardzo ostrożnie.

Stadium świetlne jest jeszcze trudniejsze.

Wrażliwość rośliny na czas-okres światła jest związana z pracą liści. W stadium świetlnym sprawą najważniejszą dla rośliny jest światło.

Pszenica lubi długi dzień. Gdy przenieść ją na południe, do okolic dnia krótkiego, wówczas nie zakwitnie, a da tylko masę zieleni. Przeciwnie, na dalekiej północy, gdzie wydawałoby się, że nie zdąży zakwitnąć, bo lato krótkie — zdąży się wykłosić.

Tym kaprysom roślin położył koniec przewrót w agrobiologii. Zmuszono rośliny dnia krótkiego aby przystosowały się do dnia długiego. Oto co potrafi dziś człowiek.

Dalszą zdobyczą agrobiologii jest stosowanie środków chemicznych, które przyśpieszają wzrost roślin.

Na przykład pomidor, zanurzony w roztworze ze sztuczną substancją wzrostową rośnie szybciej i zamiast sześciu korzeni wypuszcza ich 165.

Oczywiście, że wszystko to nie dzieje się jak w bajce: zastosuje się chemikalia i stokrotka będzie jak słonecznik, a wiśnia, jak dynia. Nadmiar środków chemicznych może nawet zabić rośliny. Ale i to nauka wykorzystała właśnie do walki z chwastami; obfite opylanie syntetycznymi auksynami — środkami przyspieszającymi wzrost — doskonale trzebi łopiany, osty, kąkole i perz.

Pod ochroną nauki agrobiologii pszenica wykona zamówienie społeczne. Nie zbraknie chleba dla nikogo.

M. M.

Ze starych szpalt

Prus o konkursie żniwiarek

Bolesław Prus tak opisuje konkurs żniwiarek, który odbył się na polach Rakowca, gdzie to z Warszawy jeździło się „bardzo żółtym i we cztery bardzo wysokie konie zaprzęgniętym omnibusem“.

„... Nad polem, ozdobionym tablicami z „upraszaniem o nieprzekraczanie granic“, znęcało się sześć żniwiarek, każda w asekuracji trzech biegłych, dwóch koni, jednego furmana i jednego dozorcy. Szerzące dzieło zniszczenia machiny zachowywały się jak wietrzne młyny, których skrzydła przy każdym obrocie doświadczają gwałtownych kurczów, huśtający się na żelaznych koziołkach woźnice gorliwie pracowali batami, ich dozorcy darli się jak opętani, podczas gdy biegli na piersiach i kapeluszach piastowali różowe i białe kokardy... Tymczasem szanowna publiczność... złożona z dam i mężczyzn patrzyła, podziwiała, paliła papierosy i właziła w szkodę, wypowiadając przy tym mnóstwo uwag, mających bliższy lub dalszy związek z z rolnictwem w ogóle i konkursem w szczególności...“

(CZEZOF)

Niewidzialne promienie dla rolnictwa

Znajdujemy się na polach jednego z podmoskiewskich sowchozów. Dwa sąsiadujące ze sobą pola tworzą silny kontrast: na jednym mieni się gryka kwitnąca w kolorze różowym, drugie zaś pokryły ciemnozielone liście buraków cukrowych.

Pośrodku każdego z pól znajduje się wysoki słup, na którym umieszczona została metalowa puszka do złudzenia przypominająca latarnię.

Ale „latarnia“ ta nie świeci, lecz wysyła promienie gamma. Wysyła je mianowicie umieszczony w metalowej puszce radioaktywny kobalt. Preparat z radioaktywnym kobaltem zastosowany przez uczonych radzieckich do badań nad wpływem promieni gamma na rozwój roślin uprawnych był słaby, jednak w całym obszarze o promieniu 80 metrów, po upływie 94 dni naświetlania, zawartość cukru w burakach wzrosła 10 — 14 proc. i więcej, gryka zaś dała duże wysokie krzaki, które zakwitły o tydzień wcześniej niż zwykle.

Promienie życia i śmierci

Pierwiastki promieniotwórcze (zarówno sztuczne jak i naturalne) wysyłają, jak wiadomo, trojakiego rodzaju promieniowanie: alfa, beta i gamma.

Skutki jakie wywołuje naświetlanie tkanek żywych promieniami gammą mogą być rozmaite w zależności od rodzaju komórek i natężenia promieniowania. Wiadomo np., że promienie gamma silniej niszczą komórki tkanek nowotworowych, niż komórki tkanek zdrowych. Na tym opiera się zastosowanie promieniotwórczości do leczenia nowotworów złośliwych, np. raka. Promieniowanie gamma o dużym natężeniu jest dla organizmów żywych zabójcze. Promienie gamma o natężeniu słabszym mogą natomiast przyśpieszać rozwój roślin, podobnie jak ta sama substancja w dużych dawkach może być trucizną, a w małych — lekarstwem.

Promienie gamma są więc zarazem promieniami życia i śmierci. Znany jest fakt, że na terenie Nagasaki i Hiroszimy, tam gdzie rzucone zostały pierwsze bomby atomowe, w jakiś czas po wybuchu wyrosła niezwykle bujna roślinność. W ostatnich czasach w Związku Radzieckim prowadzi się intensywne badania nad wpływem promieni gamma na rozwój roślin uprawnych. W bieżącym roku w wielu sowchozach i stacjach doświadczalnych przeprowadzone zostaną eksperymenty zakrojone na szeroką skalę. Być może, w niedalekiej przyszłości puszka metalowa umieszczona na wysokim słupie stanie się nieodłącznym elementem krajobrazów pól uprawnych.

Atomy znaczone

Ogromne usługi oddaje rolnictwu zastosowanie metody atomów znaczonych. Do niedawna na przykład nie bardzo wiedziano w jaki sposób rozprowadzić fosforowy nawóz granulowany: rozsiewać go po całej płaszczyźnie, czy też rozsiewać rzędami, jak głęboko itd. Aby przekonać się w jaki sposób i jaką drogą nawóz dociera do rośliny, zastosowano nawóz z promieniotwórczym izotopem fosforu. Z chwilą gdy roślina zaczyna się odżywiać wprowadzonym do gleby nawozem, pojawia się w niej fosfor promieniotwórczy, który możemy wykryć przy pomocy licznika Geigera. Na podstawie przeprowadzonych badań stwierdzono, że najlepiej jest rozsiewać nawóz fosforowy razem z nasionami.

Innym przykładem zastosowania metody atomów znaczonych są badania nad syntezą cukru w burakach cukrowych. Uczeni radzieccy stwierdzili, że w przeciwieństwie do panującej dotychczas teorii synteza cukru zachodzi nie w korzeniach rośliny a w liściach, korzeń zaś jedynie magazynuje wytworzony cukier. Okazało się, że stara zasada selekcji buraków w myśl której należało wybierać buraki o dorodnych korzeniach jest błędna i że należy zwracać uwagę przede wszystkim na rozwój listowia.

Z dnia na dzień dowiadujemy się o nowych dziedzinach życia, w których wykorzystywane są sztuczne izotopy promieniotwórcze. Obecne ich zastosowania stanowią jedynie drobną cząstkę możliwości, jakie otworzyły się dzięki wyzwoleniu energii atomowej.

WOJCIECH TEODOR

NASZA TRYBUNA

Chcę wstąpić ponownie do ZMP, ale...

Nie jestem członkiem ZMP ale czytam prawie każdy numer „Sztandaru Młodych".

Po II Zjeździe postanowiłem ponownie wstąpić w szeregi organizacji. Piszę „ponownie", ponieważ byłem kiedyś w organizacji i zostałem z niej usunięty w IX klasie. Wydaleniu temu towarzyszył wielki „szum", wytworzony przez członków zarządu szkolnego wokół mojej osoby. Jeden — nie darzący mnie sympatią kolega oraz przewodniczący ZS — przyczynili się do usunięcia mnie z organizacji.

Na zebraniu był wówczas towarzysz z zarządu miejskiego ZMP. Nie pozwolono mi „bronić" się. Koledzy twierdzili, że chcę rozbić organizację szkolną. Ogłosili mnie nawet wrogiem klasowym uzasadniając to moim często niespokojnym zachowywaniem się na lekcjach w szkole (to jest prawda) oraz odmówieniem pracy w punkcie wyborczym (i to jest również prawda). Ale koledzy ci nie chcieli przyjąć do wiadomości, że 3—4 razy w tygodniu uczęszczałem na próby zespołu dramatycznego do Domu Kultury, gdzie przygotowywaliśmy się do występów na zebrania wyborcze. Zabierając głos towarzysz z ZM ZMP powiedział: „kto jest przeciw wydaleniu kol. Kurowskiego — proszę głosować. Wstrzymywania się od głosu nie ma". I wszyscy zgodnie głosowali za usunięciem mnie z ZMP. ZM ZMP zatwierdził krzywdzącą decyzję. Nie odwoływałem się do Sądu Koleżeńskiego przy ZW ZMP, bo nie wiedziałem że taki sąd istnieje (do ZMP przyjmowano nas „hurtem", nie zapoznając ze Statutem). Muszę zaznaczyć, że do czasu tego „nawalenia" w okresie przedwyborczym byłem aktywnym członkiem organizacji — pracowałem w drużynie harcerskiej i robiłem prawie wszystkie gazetki ścienne w klasie.

Potem czułem się bardzo skrzywdzony i przez pewien czas było mi wszystko jedno. Zostałem prawie odsunięty od życia kolektywnego, chuliganiłem...

Miałem szczerą chęć wstąpić ponownie do ZMP, ale bałem się odrzucenia mojej prośby. Uważałem, że może to jeszcze pogorszyć moją, i tak już złą, opinię.

Obecnie, po II Zjeździe, wyraziłem chęć wstąpienia do organizacji. Członkowie koła klasowego, a więc koledzy, którzy mnie najlepiej znają, większością głosów podjęli decyzję o przyjęciu. I tu zaczyna się moja tragedia: jestem uczniem XI klasy, przewodniczący ZS ZMP oświadczył mi, że nie zostanę przyjęty ponownie do organizacji, ponieważ za parę miesięcy będę zdawał maturę.

Drogi „Sztandarze", czy naprawdę istnieje takie prawo, żeby nie przyjmować do ZMP 11-klasistów? Przecież, jeśli pójdę na studia lub do pracy, nie zostanę zaraz przyjęty do ZMP. W nowym bowiem środowisku będą musieli mnie dopiero poznać. Stracę przez to co najmniej jeszcze rok czasu. A być tak długo odsuniętym od pracy w organizacji, od kolektywu, to dla mnie bardzo ciężkie.

APOLINARY KUROWSKI
Zawiercie

Wierzymy, że czytelnicy pomogą w podjęciu słusznej decyzji ZS ZMP oraz wypowiedzą się na temat kol. Kurowskiego.

Red.

Wzywamy młodzież łódzką

NA START ze „SZTANDAREM"

Wielki talent w... małych nogach

Od tańca do... biegów o puchar „Sztandaru Młodych"

Ileż to razy zapewne tańczyłaś koleżanko „do upadłego" w minionym karnawale. Oczy kleiły się już do snu, głowa — gdy spoczęłaś na chwilę na krześle — kiwała Ci się ze zmęczenia, a Ty nic! Dźwięki ulubionego tanga czy walczyka przywracały Ci siły odganiając precz zmęczenie. Obolałe, często z powodu nowych, niewygodnych butów, nogi same podrywały się do tańca...

— Taniec jest świetną zaprawą — tak mawiał często nie byle kto, bo jedyny nasz mistrz olimpijski w lekkoatletyce męskiej — Janusz Kusociński. Zwycięzca biegu na 10 km w Los Angeles z 1932 roku był świetnym tancerzem. Mazura to tak tańczył, że aż jemu, który przecież codziennie „połykał" parę kilometrów — pot występował na czoło! I można chyba wierzyć naszemu mistrzowi olimpijskiemu, że taniec nie jest rzeczą łatwą nawet dla sportowca, że może go zmęczyć.

No, ale z tego wypływa i inny wniosek. Kto ma za sobą solidny sezon taneczny, ten jest do pewnego stopnia przygotowany już do naszych biegów. Należy tylko zacząć biegać z takim samym zapałem z jakim kręciliśmy się w „kółeczko" na parkiecie. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt, które gotowe są wymówić się od startu w biegach „Sztandaru Młodych" tym, że nie mają żadnej zaprawy. Nie uprawiały przecież żadnych sportów a do biegu jest już tak mało czasu, że nie zdążą się solidnie przygotować.

Nieprawda — zdążycie. Zaprawę macie, parogodzinne tańce są najlepszym dowodem świetnej kondycji. Parę wspólnych treningów — można w tej samej grupie, w której „zatańcowywałyście się na śmierć" na zabawach i... nie wiadomo co z Was wyrośnie w sporcie. Może drzemią w Was olbrzymie talenty biegowe?

Bo z tym talentem to nigdy nie wiadomo. Weźmy dla przykładu choćby taką Rytkę Milewską. Małe to było, nie tylko dlatego, że miała zaledwie 16 lat. Była niskiego wzrostu, ale za to jakże szybko przebierała nogami!

Było to w roku 1949. Na stadionie WP w Warszawie odbywał się finał Biegu Narodowego. Startowały dziewczęta, które miały już za sobą czołowe wyniki w biegach wojewódzkich. Było wiele więcej nieznanych niż znanych. Wśród tych nieznanych była i Milewska.

Padł strzał. Z grupy kilkudziesięciu młodziutkich dziewcząt wyskoczyła jak z procy mała blondyneczka. Jej jasna czupryna przyciągała jak magnes wzrok tysięcy widzów.

— „Zarżnie się" — opiniowali fachowcy, zerkając na zegarki. W takim tempie biegają mistrzynie Polski, a nie jakaś nieznana dziewczyna, którą za trudno było znaleźć w spisie, by móc poinformować, co to za jedna.

Milewska nie „zarżnęła" się jednak. Ukończyła bieg w dobrym czasie. A za miesiąc zdobyła tytuł mistrzyni Polski. Startując na stadionie łódzkiego Włókniarza zajęła pierwsze miejsce w biegu na 500 m. W ciągu zaledwie paru tygodni wyrosła na gwiazdę sportową...

W tej chwili przypomniała mi się sportowa kariera wicemistrzyni olimpijskiej w biegu 800 m pł Maszy Gołubniczej. Zaczęła się ta kariera od biegu na przełaj na 500 m w mieście Stawropolu.

Masza nie wyróżniała się niczym spośród koleżanek. Chyba tym tylko, że była najmniejsza z nich. Nikt też nie myślał, że ta maleńka dziewczynka może mieć w nogach „wielki talent". A jednak miała i wygrała. Dzieląc z matką radość z pierwszego zwycięstwa Masza opowiadała:

Z początku bałam się, że w ogóle nie dobiegnę. A później, kiedy minęłyśmy już „w nogach" więcej niż połowę dystansu, poczułam, że mam jeszcze wiele sił i mogę biec szybciej. No i tak zrobiłam. Minęłam rywalki i osiągnęłam najlepszy czas. Zostałam mistrzynią.

— Dzielna siostrunia — mówił o niej brat. Mówią że nie biegłaś, a fruwałaś. Pięty ci ledwo było widać, tak szybko migały. Zajmij się poważnie sportem a...

Masza posłuchała brata i została wicemistrzynią olimpijską w 1952 roku, a w zeszłorocznym sezonie wyrównała rekord świata!

A wszystko zaczęło się od biegu na przełaj na 500 m. Och, żeby i nasz bieg na 500 m miał takie skutki, jak ten, w którym startowała Gołubniczaja. Tego życzymy sobie, a łodziankom jeszcze raz przypominamy o treningach i starcie w biegu „Sztandaru Młodych". Może jest wśród Was taki talent, jak wicemistrzyni olimpijska — M. Gołubniczaja?

S.

Wiosna na jeziorach Mazurskich

45 ton leszcza z jednej „toni"

Jest druga połowa marca. Słońce wyjrzało dziś spoza chmur po raz pierwszy od paru dni i zrobiło się tak ciepło, że musiałem rozpiąć płaszcz. Nad naszymi głowami wzbił się w niebo i rozdzwonił wiosennie skowronek.

Wesoło dzwonią po lodzie ostro podkute podkowy naszego konika a płozy sań znaczą wyraźny ślad w puszystym śniegu, który spadł ostatniej nocy. Zbliżamy się do gromady rybaków, którzy tuż koło nas wyciągają sieć pełną ryb.

— Hola! Dość tych bredni! — zawołasz zapewne w tym miejscu, spostrzegawczy Czytelniku — Śnieg, lód, sanki na środku jeziora, a jednocześnie rybacy łowią ryby, a nad głowami śpiewa im skowronek... Gdzie, u licha, i w jakiej porze roku dzieje się to wszystko?

Otóż, rzecz dzieje się na jeziorze Mamry koło Giżycka w drugiej połowie marca, a więc na wiosnę. — Zapewniamy Was, że wszystko to jest zgodne z prawdą i nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Dodajmy tylko, że po pierwsze — jeziora Mazurskie, objęte głęboką zatoką polarnego klimatu uwalniają się z lodów zazwyczaj dopiero w kwietniu. Po drugie — rybacy na jeziorach Mazurskich (podobnie jak i na wielu innych jeziorach śródlądowych) kontynuują połowy przez całą zimę, łowiąc ryby sieciami pod lodem...

Zmienne i kapryśne jest szczęście rybackie. Zdarza się często, że po wyciągnięciu sieci znajdzie się w niej zaledwie kilka skrzynek ryb. Rezultat 3—4 ton ryb z jednej toni (każde zarzucenie sieci nazywa się w gwarze rybackiej „tonią"), uważany jest już za bardzo dobry. Jednakże brygada Państwowego Zespołu Rybackiego „Giżycko", którą oglądamy na zdjęciu, ustanowiła rekord połowu, o jakim nie słyszeli w tych okolicach najstarsi ludzie. Oto w dniu 13 marca br. rybacy ci wyciągnęli 45 ton grubego leszcza z jednej „toni".

Niewód był tak ciężki — mówi młody brygadzista Władysław Denisow — że obawialiśmy się, żeby liny nie popękały i cały połów nie został pod lodem. Trafiliśmy widocznie na jakieś ogromne stado leszczy, które zgromadziły się w pobliżu brzegu jeziora.

Dobre wyniki, jakie w ostatnich latach osiągają rybacy na jeziorach Mazurskich, zawdzięczają oni w pierwszym rzędzie racjonalnej gospodarce hodowlanej, jaką się tu prowadzi. Zespół ma własną wylęgarnię oraz stawy hodowlane dla narybku szlachetnych ryb jeziorowych, jak sandacz, sieja, lin karaś. Prócz tego zespół otrzymuje również znaczne przydziały importowanego z zagranicy narybku węgorza.

Przed wyzwoleniem na jeziorach Mazurskich istniały założone przez Niemców trzy większe wylęgarnie. Dziś mamy 10 nowocześnie wyposażonych wylęgarni oraz kilkaset hektarów hodowlanych, których tu dawniej w ogóle nie było. W każdym Państwowym Zespole Rybackim znajduje się ichtiolog, który prowadzi hodowlę narybku i troszczy się o ciągły wzrost jakości i ilości zarybienia jezior. Dzięki racjonalnej gospodarce hodowlanej i planowej eksploatacji, stan zarybienia jezior Mazurskich wzrasta imponująco, zapewniając stały dopływ szlachetnych gatunków ryb słodkowodnych na nasz rynek krajowy.

ST. MIODUSZEWSKI

Huta szkła w Antoninku wykonała 6-latkę

3 dalsze kopalnie węgla zrealizowały plany kwartalne

O przedterminowym wykonaniu zadań przypadających na nią w planie 6-letnim zameldowała ostatnio załoga Poznańskiej Huty Szkła w Antoninku pod Poznaniem. Do końca bież. roku załoga huty wyprodukuje dodatkowo wiele różnego rodzaju szkła i galanterii szklanej.

24 bm. 3 dalsze kopalnie węgla: „Generał Zawadzki", „Julian" i „Ignacy" wykonały kwartalne zadania wydobywcze. Do końca kwartału kopalnie te wydobędą dziesiątki tysięcy ton węgla dodatkowo.

Rytmiczność produkcji od pierwszych dni bieżącego roku — to główna podstawa sukcesu osiągniętego przez załogę kopalni „Generał Zawadzki". Równocześnie górnicy podwyższyli w bież. kwartale ogólną wydajność pracy kopalni o 3,3 proc. w porównaniu z IV kwartałem ub. r.

Do przedterminowego wykonania planu kwartalnego w naszej najmłodszej kopalni — „Julian" przyczyniła się cykliczna praca na ścianach węglowych.

Również załoga kopalni „Ignacy" przedterminowe wykonanie kwartalnych zadań wydobywczych zawdzięcza rytmiczności produkcji od początku br.

Robotnicy nie mogą czekać

Władze Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy Metalowców w Sompolnie w bezduszny sposób odnoszą się do swych pracowników. W liście do naszej redakcji pracownicy tej spółdzielni skarżą się, że prawie zawsze otrzymują swe pobory w opóźnionym terminie. Opóźnienie przekracza często okres 7 dni, dochodzi do dwóch tygodni.

Główna księgowa spółdzielni zapytana telefonicznie przez redakcję o powody spóźnień w wypłatach — tłumaczy się... obiektywnymi trudnościami: brak często pieniędzy na koncie bankowym, przekroczenia funduszu płac i związane z tym formalności...

Powody te nie tłumaczą wcale władz spółdzielni. Obowiązkiem ich jest czuwanie, aby niedociągnięcia były likwidowane we właściwym czasie, a robotnik otrzymał wypłatę w terminie.

Sądzimy, że Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy w Poznaniu przyjdzie z pomocą Zarządowi Spółdzielni zarówno w pokonywaniu trudności jak też uświadomieniu sobie jego obowiązków.

M. S.

POCZTA „Sztandaru Młodych"

Tow. **Ryszard Olekrowicz.**

Pytacie czy należy się Wam wynagrodzenie za okres 6 miesięcy nauki na kursie dla traktorzystów.

W czasie nauki otrzymywaliście bezpłatnie wyżywienie i zakwaterowanie. Oprócz tego powinniście dostawać miesięcznie stypendium w wysokości 42 zł. Inne wynagrodzenie za okres trwania kursu nie należy się Wam. Nie przysługuje Wam również prawo do urlopu za ten czas.

Nad listami czytelników

Referaty Zatrudnienia czy towarzystwo krajoznawcze

„Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Samodzielny Referat Zatrudnienia w Jędrzejowie zawiadamia, że ob. Jan Zając został skierowany do pracy w myśl Komunikatu Informacyjnego Nr 11 Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Departament Zatrudnienia, do Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego w Częstochowie".

A więc, interwencja redakcji była skuteczna, należało się tylko spodziewać, że Janek Zając napisze znowu, ale już teraz o wrażeniach ze swojego miejsca pracy. Rzeczywiście, napisał. Do listu jednak dołączył pisemko ZBM w Częstochowie, stwierdzające, że Zjednoczenie wolnych miejsc dla zatrudnienia elektryków nie posiada.

Jak zareagował na tę wiadomość Referat Zatrudnienia w Jędrzejowie? Przeprosił petenta za wprowadzenie w błąd. Porozumiał się z Częstochową, wyjaśnił przyczyny nieprzyjmowania do pracy? Zaoferował pracę inną, miejsce, gdzie rzeczywiście potrzeba elektryków? Nie. W Referacie Zatrudnienia po prostu oświadczono Zającowi, że, widać, winien wszystkiemu jego młody wiek. (Kol. Zając popełnił bowiem tę „nieostrożność", że Zasadniczą Szkołę Elektryczną ukończył w szesnastym roku życia). Po takim „wyjaśnieniu" sprawy pozostawiono Janka Zająca własnej przedsiębiorczości: niech się wszędzie pyta, niech szuka po całym kraju, niech się stara...

Czy kol. Zając chciał zrobić wycieczkę krajoznawczą? Czy potrzebne mu było nic nie znaczące skierowanie? Czy czekał aż mu przypomną ile ma lat? Nie tego oczekiwał on przecież (razem z nami) od Referatu Zatrudnienia w Jędrzejowie.

Czy Referatom Zatrudnienia wolno nie kierować do pracy petenta dlatego tylko, że nie jest on pełnoletni, czy nie wiedzą one, że szkoły zawodowe kończą właśnie 16, 17-letni chłopcy i dziewczęta? Czy nie uważają one, że właśnie tej młodzieży, wobec oporów niektórych krótkowzrocznych dyrekcji zakładów pracy, trzeba szczególnie troskliwie pomóc w uzyskaniu pracy? Nie trudno chyba zrozumieć, że ludziom nie chodzi o skierowania, o papierki, ale o pracę, tak jak redakcji nic nie przyjdzie z oficjalnie brzmiących zapewnień, że w wyniku jej interwencji taki to, a taki obywatel został skierowany do pracy, skoro tenże obywatel ze skierowaniem w kieszeni siedzi bezczynnie w domu.

Nie pierwszy to wypadek, że zapewnienia Referatu Zatrudnienia mijają się z prawdą, że sprawy poszukującej pracy młodzieży zostają załatwione bezdusznie. Od 5 lutego leży np. w redakcji pismo z Ref. Zatrudnienia w Ostrołęce, w którym „stoi" czarno na białym, że *ob. Stefan Gamdzyk zostanie zatrudniony z dniem 15.II.55 r. w Spółdzielni Pracy Zrzeszenie „Mechaników" w Ostrołęce.* No i cóż z tych pięknych słów, skoro wiadomo nam, że Stefan Gamdzyk do chwili obecnej bezowocnie odwiedza wspomniany zakład pracy.

Nie jest to jednak szczyt niesolidności w informowaniu, kierowaniu do pracy i wyjaśnianiu redakcji, gdyż Referaty Zatrudnienia w Kozienicach i Puławach potrafią załatwić interesantów w sposób jeszcze bardziej bezduszny. Mógłby na ten temat dużo powiedzieć nasz czytelnik Marian Byzdra, który ze skierowaniami do pracy z tychże Referatów (opartymi zresztą na **Komunikacie Informacyjnym Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej**) zwiedził już niemały kawał Polski: Lublin — Wrocław — Oława — Kraków — Stalinogród. Powrócił do rodzinnego Anielina z jedyną tylko „zdobyczą" w postaci kary za jazdę pociągiem bez biletu.

Wstyd przyznać, że przykładów takich można by wyliczyć jeszcze wiele. Ktoś za istniejącą sytuację ponosi odpowiedzialność. Nie wydaje się nam bowiem słuszne, aby ludzie w poszukiwaniu pracy jeździli z jednego końca Polski na drugi tylko dlatego, że **do Komunikatu Informacyjnego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej zakradają się nieścisłości, a Referaty Zatrudnienia zamiast — jak sama ich nazwa wskazuje — zatrudniać poszukujących pracy, zadowalają się byle jakim zbywaniem zgłoszonych do nich podań, zwłaszcza gdy chodzi o młodocianych absolwentów szkół zawodowych.**

B. DOMAŃSKA

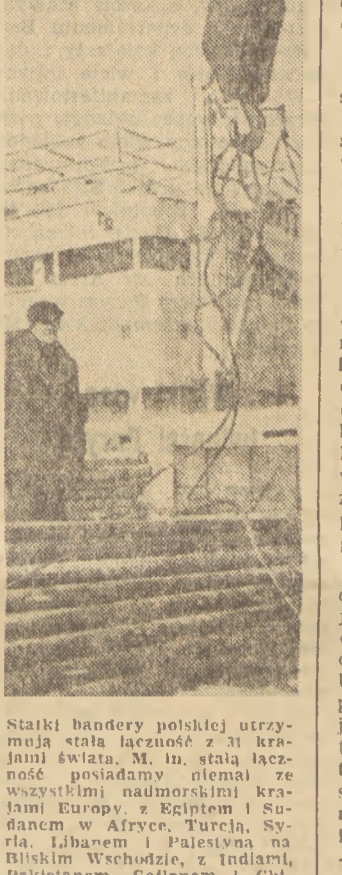

Statki bandery polskiej utrzymują stałą łączność z 31 krajami świata. M. in. stałą łączność posiadamy niemal ze wszystkimi nadmorskimi krajami Europy, z Egiptem i Sudanem w Afryce, Turcją, Syrią, Libanem i Palestyną na Bliskim Wschodzie, z Indiami, Pakistanem, Cejlonem i Chinami Ludowymi w Azji oraz Argentyną, Brazylią i Urugwajem w Ameryce Południowej.

Na zdjęciu: port w Gdyni. Załadunek statku m/s „Kościuszko" przed rejsem do Chin Ludowych.

Foto: Uklejewski (CAF)

POMYSŁ

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

Czy znasz chemię?

Do podanej figury wpisać odśrodkowo 11 nazw pierwiastków chemicznych, według podanych symboli. Początkowe litery nazw dadzą rozwiązanie.

(K. Małecki — Bielsko)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną **nagrody książkowe.**

Dziś w WARSZAWIE

TEATRY

Ateneum — „Pojedynek" — godz. 19. **Polski** — „Mąż i żona" — godz. 19. **Kameralny** — „Dom na Twardej" — godz. 19. **Narodowy** — „Niemcy" — godz. 19. **Powszechny** — „Synalek szlachecki" — godz. 19. **Syrena** — „Żołnierz królowej Madagaskaru" — godz. 19. **Współczesny** — „Teatr Klary Gazul" — godz. 19. **Domu Wojska Polskiego** — „Rok 1944" — godz. 19. **Estrada** — „Kopciuszek" — godz. 16, „Od piosenki do sukienki" — godz. 19.15. **Satyryków** — „Psychiczna zadra" — godz. 19.30.

KINA

Moskwa — „Wesołe gwiazdy" — godz. 14, 16, 18, 20. **Praha** — „Upiór na sprzedaż" — godz. 14, 16, 18, 20. **Palladium** — „Ciemna rzeka" — godz. 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22. **Śląsk** — „Dwa hektary ziemi" — godz. 14, 16, 18, 20. **Atlantic** — „Ciemna rzeka" — godz. 9, 11, 13, 15, 17, 19, 21.

Polonia — „Aleko" — godz. 14, 16, 18, 20. **1 Maj** — „Wrotni" — godz. 14, 16, 18, 20. **W—Z** — „Gol" — godz. 14, 16, 18, 20. **Ochota** — „Dzielnica cudów" — godz. 13, 15, „Cena strachu" (ser. I i II) — godz. 17, 20. **Stolica** — „Kopciuszek" — godz. 14, 16, 18, 20. **Syrena** — „Miłość kobiety" — godz. 12, 14, 16, 18, 20. **Lotnik** — „Pokolenie" — godz. 17, 19. **Olsztyn** — „Krzysztof Kolumb" — godz. 17, 19. **Radość** — „Sygnał na rzece" — godz. 17, 19.

RADIO

NA DZIEŃ 26 MARCA 1955 R. (SOBOTA)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 5.35, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. **5.10** Poranne rozmaitości rolnicze. 5.25 Muzyka. 5.48 Gimnastyka. 6.15 Koncert orkiestry dętej. 6.33 Kalendarz radiowy. 6.40 „Z piosenką do pracy". 7.15 Muzyka baletowa. 7.45 Soliści w repertuarze rozrywkowym. 8.00 Koncert. 9.00 „W krainie tysiąca jezior" — aud. dla klas VI, 9.20 Muzyka operowa. 10.10 Koncert solistów. 10.40 Koncert chóru pieśni rosyjskiej p.d. Świesznikowa. 11.00 „Wielkie święto lasu" wg opow. Selmy Lagerlöf. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.10 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Utwory na flet. 12.30 Swojskie melodie. 12.45 Audycja dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.30 „Marzec dzieci radzieckich". 16.05 Koncert popołudniowy. 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego". 17.30 Koncert rozrywkowy. 18.20 Ulubione melodie. 18.40 „25 lat pracy scenicznej" — humoreska Z. Niedźwieckiego. 19.10 Audycja z okazji Światowego Tygodnia Młodzieży. Pieśni Młodzieży różnych narodów. 19.40 „Co tańczono przed laty". 20.25 Muzyka taneczna. 21.30 Felieton literacki. 22.00 Kronika sportowa. 22.10 Melodie operetkowe Jakuba Offenbacha. 22.40 Melodie taneczne. 23.10 Muzyka taneczna.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 5.28, 13.05. Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

Od 5.35 do 7.45 transmisja z Pr. I. 7.45 Przerwa. 13.10 Melodie filmowe. 13.30 Audycja dla klas VII. 14.10 „Kolorowe listy". 14.30 Koncert solistów. 15.00 Koncert estradowy. 16.00 Felieton muzyczny. 17.00 „Echa Konkursu Chopinowskiego", — audycja dla dzieci. 17.30 „Na warszawskiej fali". 18.00 Utwory skrzypcowe. 18.20 Rozmowa o polityce red. B. Wójcickiego z panem Stanisławem. 18.35 Pieśni i melodie ludowe. 19.00 Muzyka i aktualności. 19.25 „Spowiedź, czyli Ola, Żenia, Zoja — list" humoreska A. Czechowa. 19.55 Muzyka taneczna. 20.30 „Przy sobocie po robocie" — „Zgaduj zgadula". 21.50 Piosenki. 22.00 Koncert życzeń. 23.00 Muzyka taneczna.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

79)

L. Kassil

„Bramkarz REPUBLIKI"

Tłumaczył Zygmunt Stoberski

— No i smaruj, smaruj do swego ukochanego Cwietoczkina — powiedział Buchwostow.

— Idź sobie, idź — nie patrząc w jego stronę wołał Foma.

Anton wchodził po schodach do pokoju Karasika, chciał zabrać swoje rzeczy.

— Życzę powodzenia — zawołał ironicznie z góry. — Zobaczymy, ile goli zafasujecie. No nic, spotkamy się na boisku.

Mama Fruma z zawiniętym fartuchem stała opodal przy drzwiach do kuchni. Olbrzymia kręta marchew płonęła w jej ręku niby ognisty miecz.

— Ja nie chcę się wtrącać, Anton — powiedziała mama Fruma — ale porządni ludzie tak nie postępują..

Anton znikł za drzwiami pokoju. Karasik, który przez cały czas milczał, teraz jak gdyby się obudził, rzucił się za nim. Drużyna ponuro milczała. Słychać było sapanie Fomy.

— Po co to wszystko, chłopcy — powiedział drapiąc się w tył głowy — tak trochę, zdaje się, narobiliśmy głupstw, nawarzyliśmy piwa.

Dźwięcznym, nabrzmiałym łzami głosem Nastia powiedziała:

— Są ludzie, którzy nie umieją w swoim kolektywie taktownie... (połknęła) do swego kolegi...

— Zaczyna się — powiedział Buchwostow i splunął.

— A to ci dopiero, a gdzież ja się teraz podzieję? — rozległ się za nimi przy wejściu czyjś głos. Wszyscy się obejrzeli.

W drzwiach, z walizeczką, węzełkiem oraz paczką książek, w na pół dziecięcym kapelusiku i w wysokich bucikach z uszkami stała Grusza Protorowa z artelu „Czajka".

W pokoju Karasika Anton pakował swoje rzeczy. Do starego kuferka, z którym przyjechał do Moskwy wrzucał po kolei rękawice, buty piłkarskie, koszulki. Wziął do ręki sweter, odpruł znaczek klubowy Hydraeru. Karasik stojąc przy drzwiach milczał i ponuro śledził jego ruchy.

— Żenia — powiedział Anton i podszedł do niego — to jest jedna sprawa, a między nami zupełnie coś innego... Mam nadzieję, że to nas nie dotyczy?

Rys. J. Rocki

— To znaczy?

— No, chodzi o to, że między nami wszystko zostanie po staremu.

— Nie, Anton, zapomnij o tym. Dla mnie ty jesteś skończony.

— Żenia, ja do ciebie mówię jak do człowieka, a ty... ty nie chcesz zrozumieć...

— Wszystko zrozumiałem, Anton, wystarczy... Ja jak głupi, myślałem, że ty będziesz przykładem dla innych. To jest człowiek! Same przeżycia ile są warte. — Karasik omal nie płakał. — A ty!... Gdzie to wszystko przepadło? Jest pewien rodzaj... takich butów filcowych: w czasie mrozów grzeją, ale jak tylko odwilż, od razu przemakają — diabła warte.

Anton zdejmował ze ściany swoje zdjęcia wycięte z czasopism. Zatrzymał się przed Żenią. Nie dzieliło ich więcej niż pół metra.

— To znaczy, koniec? — zapytał cicho.

Karasik milczał.

— Żenia, pamiętasz, jak wtedy w Saratowie... kiedy to Tosia... Jak spaliśmy z tobą na jednym łóżku?...

— Pamiętam, postaram się jednak zapomnieć...

Anton spakował się, postawił rzeczy przy drzwiach.

— Ty teraz dokąd? — zapytał go Karasik.

— Już ty się nie martw..

Karasik wzruszył ramionami. Cały się trząsł.

— Uważaj, Anton, prąd cię znosi, gdzie się zatrzymasz?...

Kandidow podszedł do niego.

— No wiesz co, chyba, po wołżańsku... po naszemu wypijemy strzemiennego...

Wyjął z szafy butelkę oraz dwa kieliszki. Szyjka butelki brzęknęła i zaczęła uderzać o szkło... Lecz opanował się, nalał Karasikowi i sobie. Obaj nie patrzyli w oczy.

— No — Anton wzniósł kieliszek — pozdrów naszych... to jest waszych. A Nasti powiesz... Nie, nic nie trzeba.. Wszystko to głupstwo.

Westchnął.

— Powiedz mi, Żeńka, jedno na ostatek. Można ciebie zapytać? Przecież przedtem byłeś taki flakowaty. Skądżeś ty się teraz zrobił taki nieugięty?...

— Głupi jesteś, Tosza — powiedział Karasik, biorąc kieliszek.

— I... „Wznosi kielich wina
za zdrowie mistrzów swej młodości". [1])

— wygłosił uroczyście, wypił, nie zmarszczył się nawet, popatrzył na Antona niezmąconym, jasnym, smutnym wzrokiem.

Grusza siedziała na kuferku. Nikt nie miał dla niej czasu. Toszka zszedł na dół z rzeczami. Wstąpiła w nią nadzieja, radośnie zerwała się z miejsca.

— Ciebie tylko tutaj brakowało — wycedził Anton przez zęby i wyszedł na ulicę.

— A to ci trafiłam, ludzie, zupełnie nie w porę — biadoliła Grusza.

Nie wiedziała, o co chodzi, wiedziała jednak, że chłopców spotkało nieszczęście.

Karasik nawet na nią nie spojrzał. Buchwostow zdumiony kiwnął jej głową i odwrócił się. Nawet gościnny Foma nie powiedział jej swego zwykłego „chlebem i solą witamy, w nasze progi zapraszamy". Ona zaś jechała pełna nadziei... chociaż Anton nie odpowiedział jej na list, w którym donosiła o swoim przyjeździe w najbliższym czasie i o zamiarze uczenia się w Moskwie.

[1]) Lekka trawestacja słów Mazepy z poematu A. Puszkina pt. „Połtawa" — przekład M. Jastruna.

(d. c. n.)

Drugi dzień debaty w Radzie Republiki

Faure grozi dymisją

w wypadku odrzucenia układów paryskich

PARYŻ. W czwartek o godz. 10 rano została wznowiona w Radzie Republiki debata nad układami paryskimi. W chwili wznowienia debaty na liście mówców figurowały nazwiska jeszcze 43 senatorów.

Pierwszy przemawiał członek MRP — Coude du Foresto. Określił on zbrojenia niemieckie jako „konieczne". „Wolę układy paryskie niż nic, mimo ich ujemnych stron" — oświadczył mówca.

Senator Marcel Champeix (socjalista) wypowiedział się za układami motywując swe stanowisko oklepanym „argumentem" o „groźbie ze strony ZSRR".

B. gaullista Jean-Yves Chapalain, który był więźniem obozu w Dachau, gwałtownie zaatakował układy paryskie: „Jestem przeciwny układom paryskim, jestem przeciwny uzbrajaniu Niemiec, ponieważ pamiętam o tych wszystkich, którzy padli ofiarą Niemców. Cała dialektyka dyplomatyczna, która usiłuje usprawiedliwić układy paryskie — powiedział Chapalain — nie daje żadnych wystarczających gwarancji".

Członek Rady Republiki Jean Chaintron (komunista) postawił wniosek nagły i najdalej idący, w którym domagał się odroczenia głosowania nad układami paryskimi na czas nieokreślony. Wniosek ten brzmi: „Biorąc pod uwagę obecną sytuację międzynarodową oraz treść układów paryskich, Rada Republiki odrzuca propozycję ratyfikowania układów paryskich i zaleca rządowi francuskiemu, by natychmiast wystąpił z inicjatywą, która doprowadziłaby do konferencji czterech mocarstw w sprawie niemieckiej i do ustanowienia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie".

Chaintron domagał się, aby Rada Republiki natychmiast przystąpiła do głosowania nad jego nagłym wnioskiem, ponieważ jest on najdalej idący, jednakże przewodniczący zarządził głosowanie nad tym wnioskiem dopiero po zakończeniu debaty generalnej.

★

Na posiedzeniu popołudniowym, które rozpoczęło się o godz. 15.25 wielu senatorów zwróciło się do przewodniczącego z interpelacją domagając się, aby nie ograniczano debaty i pozwolono wypowiedzieć się wszystkim członkom Rady Republiki.

Następnie zabrał głos premier Faure. Powtórzył on raz jeszcze swe „argumenty" w obronie układów paryskich i domagał się od Rady Republiki ich ratyfikowania. „Remilitaryzacja Niemiec zachodnich — powiedział m. in. Faure — konieczna jest dla utrzymania jedności bloku atlantyckiego". Premier przypomniał, że ratyfikowania układów paryskich żądają Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Zapowiedział on w zakończeniu, że jeśli Rada Republiki odrzuci układy, to rząd poda się do dymisji.

Po przemówieniu premiera Faure, zabrał głos senator „niezależny" Georges Pernod, który domagał się bezwarunkowego przyjęcia układów paryskich twierdząc, że przyczyni się to do „skonsolidowania sojuszu atlantyckiego, na którym opiera się przyszłość Francji".

Radykał Marcel Plaisant również wypowiedział się za ratyfikacją układów.

Następnie przemawiał Pierre Marcilhacy („niezależny"), który zapowiedział, że będzie głosował za układami.

Po przemówieniu Marcilhacy zarządzono przerwę w debacie.

1500 delegacji przybyło do gmachu Rady Republiki

PARYŻ. „Pałac Luksemburski wygląda jak gdyby był oblężony" — pisze jeden z dzienników paryskich w związku z nieustającym napływem delegacji ze wszystkich krańców Francji, manifestujących protest narodu francuskiego przeciwko ratyfikacji układów paryskich.

W dniu 24 bm. w godzinach między 14 a 19 przybyło do gmachu Rady Republiki ponad 1.500 delegacji. Na ulicy Vaugirard sąsiadującej z Pałacem Luksemburskim ustawiono drewniane bariery dla regulowania napływu delegacji. W pobliżu gmachu władze skoncentrowały znaczne siły policyjne.

Jedna z pierwszych przybyła do Rady Republiki delegacja kobiet, których mężowie i synowie zostali zamordowani przez katów hitlerowskich. Przybyły także delegacje paryskiego komitetu prawników, profesorów wyższych uczelni paryskich, pracowników metra i autobusów, dokerów Marsylii, górników z departamentu Bouches-du-Rhone, kolejarzy z dep. Saone-et-Loire i wiele innych.

W celu zamanifestowania sprzeciwu wobec układów paryskich robotnicy wielu zakładów przemysłowych przeprowadzili krótkotrwałe strajki. Strajkowali m. in. robotnicy fabryki „Aster" w St.-Denis, załoga cukrowni w Dompierre, zakładów mechanicznych w Arras itd. Klasa robotnicza Paryża wysłała do Pałacu Luksemburskiego 128 delegacji.

Wielki wiec ludności Paryża

PARYŻ. W momencie kiedy w Radzie Republiki rozpoczęły się debaty nad układami paryskimi, ludność Paryża zebrała się na wielkim wiecu, który odbył się 23 bm. na Velodrome d'Hiver zgodnie z apelem Komitetu Walki o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego.

Zebrani owacyjnie przywitali przybyłych na wiec: przewodniczącą Związku Kobiet Francuskich Eugenie Cotton, b. ministra P. Bastid, generalnego sekretarza Powszechnej Konfederacji Pracy A. le Leapa i innych wybitnych politycznych i społecznych działaczy francuskich.

Przemówienie wstępne na wiecu wygłosił b. minister R. Capitant. Mówił on o zgubnych skutkach, jakie spowodowałaby dla Francji i sprawy pokoju europejskiego ratyfikacja układów paryskich.

Deputowany do Zgromadzenia Narodowego Valabregue (radykał) oświadczył w swoim przemówieniu, że wskrzeszenie militaryzmu niemieckiego, dokonane na rozkaz kół rządzących USA i Wielkiej Brytanii, doprowadziłoby do jeszcze większego niż dotychczas napięcia w sytuacji międzynarodowej. „Francja — powiedział Valabregue — jest najbardziej ze wszystkich państw zainteresowana w tym, aby nie dopuścić do remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Nasz kraj pamięta okropności i zniszczenia dokonane przez okupantów hitlerowskich i nie zapomni Oradour-sur-Glane, podobnie jak naród radziecki nie zapomni Stalingradu".

Deputowany do Zgromadzenia Narodowego Gilbert de Chambrun (postępowy republikanin) stwierdził, że naród francuski pragnie wzmocnienia przyjaźni z tymi patriotami niemieckimi, którzy walczą przeciw remilitaryzacji ich ojczyzny.

Przemówienia na wiecu wygłosili również deputowani do Zgromadzenia Narodowego L. Casanova (komunista), A. Denis (b. członek MRP), P. Lebon i inni.

Heuss podpisał układy paryskie

BERLIN. Jak donosi z Bonn zachodnio-niemiecka agencja prasowa DPA, podano oficjalnie do wiadomości, że prezydent Niemieckiej Republiki Federalnej Heuss podpisał układy paryskie, ratyfikowane przez Bundestag i Bundesrat.

Komunikat radzieckiego MSZ w sprawie austriackiego traktatu państwowego

MOSKWA. Ostatnio — 14 marca i 24 marca — odbyły się w Moskwie dwa nowe spotkania ministra spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotowa z ambasadorem Republiki Austriackiej w Moskwie panem N. Bischoffem w sprawie austriackiego traktatu państwowego.

Podczas spotkania w dniu 14 marca ambasador Austrii p. N. Bischoff wręczył ministrowi spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotowowi odpowiedź rządu Austrii na propozycje rządu radzieckiego z 8 lutego br. w kwestii austriackiej, w której m. in. czytamy:

Do punktu 1. Rząd federalny wita z zadowoleniem wszelkie skuteczne zapewnienie i zagwarantowanie niezawisłości austriackiej i wolności przed zamachem z którejkolwiek strony, a tym samym również przeciwko niebezpieczeństwu Anschlussu.

Do punktu 2. Rząd federalny niejednokrotnie oświadczał zupełnie wyraźnie, że Austria nie ma zamiaru przyłączać się do sojuszów wojskowych lub dopuścić do stworzenia na swym terytorium baz wojskowych.

Do punktu 3. Rząd federalny przekonany jest również, że ostateczne rozwiązanie problemu austriackiego może być znalezione na konferencji wszystkich zainteresowanych mocarstw z udziałem Austrii.

Rząd federalny uważa, że osobne przedyskutowanie traktatu państwowego przez cztery mocarstwa z udziałem Austrii doprowadziłoby do pomyślnego zawarcia traktatu.

W związku z powyższym minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow przyjął 24 marca ambasadora austriackiego p. N. Bischoffa i wręczył mu odpowiedź rządu radzieckiego na wyżej przytoczone oświadczenie rządu Austrii, w której m. in. czytamy:

Czyniąc zadość życzeniom rządu austriackiego, rząd radziecki uważa za konieczne udzielić dalszych wyjaśnień co do problemów poruszonych w odpowiedzi rządu Austrii.

Do punktu 1. Należy rozpatrzyć kwestie dotyczące terminu wycofania z terytorium Austrii wojsk czterech mocarstw oraz kwestię kroków, jakie powinny być podjęte w przyszłości w wypadku powstania bezpośredniej groźby Anschlussu.

Do punktu 2. Rząd radziecki traktuje oświadczenie rządu austriackiego, że Austria nie zamierza przyłączyć się do sojuszów militarnych ani dopuścić do utworzenia na swym terytorium baz wojskowych, jako dowód, że rząd Austrii godzi się na punkt 2 propozycji rządu radzieckiego z 8 lutego w tej sprawie.

Do punktu 3. Czyniąc zadość życzeniom rządu austriackiego, rząd radziecki wyraża zgodę na to, aby na konferencji czterech mocarstw z udziałem Austrii problem dotyczący traktatu austriackiego został omówiony osobno.

Wręczenie Stalinowskiej Nagrody Pokoju pisarzowi burmańskiemu

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Rangunu:

22 bm. odbyła się w Rangunie uroczystość wręczenia Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody „Za utrwalanie pokoju między narodami" wybitnemu bojownikowi o pokój, pisarzowi burmańskiemu Thakin Kodo Hmaingowi.

Na uroczystość przybyło przeszło 7.000 osób, m. in. uczestnicy ogólnoburmańskiej konferencji obrońców pokoju, członkowie Burmańsko-Radzieckiego Towarzystwa Łączności Kulturalnej, przedstawiciele różnych organizacji społecznych i religijnych oraz mas pracujących stolicy.

Thakin Kodo Hmaing przeznaczył nagrodę pieniężną na fundusz budowy pałacu pokoju i kultury dla narodu burmańskiego.

Rozmowy o Festiwalu

W dalekich Indiach

Rozmowa z przedstawicielem młodzieży hinduskiej w Komitecie Przygotowawczym — Prabir Mitra

Czy możecie — jako przedstawiciel młodzieży Indii w Międzynarodowym Komitecie Przygotowawczym do V Festiwalu Młodzieży — powiedzieć nam kilka słów o przygotowaniach do Festiwalu w Waszym kraju?

Idea Festiwalu odpowiada w pełni pragnieniom narodu hinduskiego, zasadom współżycia narodów wyrażonych przez premiera Nehru i premiera Chińskiej Republiki Ludowej, Czou En-laia. Zasady te wyrażają pragnienie narodu Indii i, moim zdaniem, przyświecają również Festiwalowi. Dlatego też Festiwal znalazł szeroki odzew we wszystkich odłamach młodzieży Indii. W skład naszego Komitetu Przygotowawczego wchodzi sekretarz generalny Unii Kościołów — pan Williams, najmłodszy poseł do Parlamentu Indii — Bahadur Singh.

Ostatnio bawił u nas sekretarz generalny Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — Jacques Denis. Rozmawiał z szeregiem znanych osobistości m. in. z merem Kalkuty, z wicekanclerzami Uniwersytetów w Kalkucie i Butna, w Delhi i Bombaju. Wszędzie przyjmowano go serdecznie, wyrażano nadzieję, że Festiwal będzie wielkim osiągnięciem młodzieży i przyrzekano pomoc w przygotowaniach na terenie Indii.

Jak liczna będzie Wasza delegacja na Festiwal?

Chcielibyśmy, aby nasza delegacja była jak najliczniejsza, ale z Indii jest bardzo daleko do Warszawy i to stanowi dla nas wielką trudność. Niemniej jednak sądzę, że nasza delegacja będzie liczyła nie mniej niż 150 osób, a może nawet osiągnie 300.

— Co — zdaniem Waszym — najbardziej zainteresuje młodzież hinduską, która przybędzie do Polski?

Naturalnie najciekawsze będzie zetknięcie się z tak odmiennym światem. Widzi Pan, ja czytałem dużo o Polsce takiej, jaką była przed wojną. Teraz widzę, że Polska jest całkiem inna. Prawie wszystko się zmieniło: i ludzie i warunki życia; to wywarło na mnie duże wrażenie. Jestem również pod wrażeniem ludzi i pieśni polskich. Nasza młodzież, która nie przeżyła okropności wojny i nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego, co wojna przynosi ze sobą, zobaczy — a to jest również ważne — jak ogromne zniszczenie powoduje wojna, a zarazem jak w warunkach nowego ustroju społecznego naród potrafi budować swoją ojczyznę.

Rozmowę przeprowadził:

R. B. STAWICKI

Flota amerykańska patroluje wody wokół Taiwanu

Jeden ze statków 7-ej floty agresorów amerykańskich, „ochraniającej" Taiwan. Foto: CAF

Nauczyciele francuscy strajkują w obronie świeckiego szkolnictwa

PARYŻ. W całej Francji odbył się 23 bm. strajk powszechny nauczycieli pod hasłem obrony szkolnictwa świeckiego przed atakami reakcji, która zamierza przeforsować projekt ustawy godzący w szkolnictwo świeckie.

Strajk ogarnął od 80 do 100 proc. nauczycieli. Do jego sukcesu przyczynili się także rodzice, którzy w tym dniu nie wysłali swych dzieci do szkół.

W stolicy Francji przeszło 5.000 nauczycieli okręgu paryskiego po wiecu udało się pod pomnik Republiki, składając wieniec z szarfą, na której widniał napis: „Nauczyciele występują w obronie szkoły świeckiej — szkoły ludu".

Sesja Rady Najwyższej RFSRR

92 proc. budżetu na rozwój gospodarki i kultury

MOSKWA. Jak już donosiliśmy, 23 bm. rozpoczęła się w Moskwie pierwsza sesja Rady Najwyższej RFSRR czwartej kadencji. Po wybraniu przewodniczącym Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej deputowanego Iwana Goroszkina i ukonstytuowaniu się komisji, referat o budżecie Federacji Rosyjskiej na rok 1955 wygłosił minister finansów RFSRR, deputowany Iwan Fadiejew.

Mówca stwierdził, że w 1955 roku asygnuje się na rozwój gospodarki narodowej 16.810 milionów rubli, na cele kulturalno-bytowe — 44.274 miliony rubli. A więc wydatki na te cele stanowią blisko 92 proc. całego budżetu.

Moralność atomowej bomby

BOMBĘ atomową użyto po raz pierwszy przeciw ludziom w Hiroszimie, latem 1945. Uczynili to lotnicy amerykańscy na rozkaz prezydenta Trumana. Nie działały tu względy wojenne. Hitleryzm leżał w gruzach, a Japonia zgłosiła gotowość kapitulacji. Lecz Stany Zjednoczone chciały zastraszyć i zaszachować świat ówczesnym monopolem na bombę atomową. A licząc się z własną opinią postanowiono wykorzystać fakt, że wojna jeszcze trwa. Istotnie. Truman z łatwością uciszył sumienie rodaków zapewniając, że w ten sposób zbliża jej koniec. Przeciętny Amerykanin na skutek długoletniej imperialistycznej propagandy uważał Japończyków za ludzi „drugiej sorty", zresztą w czasie wojny nienawiść do nich była w USA powszechna. A wreszcie wszystko to działo się daleko. Amerykanin o bombie nic nie wiedział, nie rozumiał sensu i następstw wydarzenia. W rezultacie pogodził się z myślą, że użycie jej jest celowe i dopuszczalne. Odtąd USA bez przerwy nią wygrażają. Taki był początek gatunku dyplomacji nazwanej „atomową".

Później strona moralna i postawa opinii znalazły się w cieniu. Dzisiaj jednak wracają w całej pełni do głosu. Chcąc pojąć dlaczego, przypomnijmy sobie choćby z grubsza fakty.

Pierwszym z nich jest stwierdzenie, że USA nie mają monopolu, natomiast same są wystawione na atak. Bomby może wytwarzać każdy kraj, który ma wielki przemysł i źródła surowca. O wyniku wojny decyduje, rzecz jasna, bardzo wiele czynników. Ale z punktu widzenia „czysto atomowego" wystarczy pewna ilość atomowych zrzutów, by zniszczyć jakiś kraj. „Nadwyżka" jest już właściwie zbędna. Ta ilość w języku fachowców nazywa się „punktem nasycenia". Dla Stanów Zjednoczonych jest on stosunkowo nieduży ze względu na koncentrację miast i przemysłu w Ameryce. USA łatwiej zniszczyć niż Australię. W tym sensie Kanada mogłaby z „dobrym" wynikiem porwać się na swego potężnego sąsiada.

Drugim faktem są następstwa wtórne, dalekie, ale groźne. Niedawno wyszła książka jednego z uczonych japońskich o dzieciach Hiroszimy. Niedostrzegalne promieniowanie uszkodziło komórki płciowe rodziców. I teraz przychodzi na świat cały szereg prawdziwych „braków" ludzkich: dzieci o sześciu palcach, o zanikłych gruczołach, słabe na umyśle. A liczne doświadczenia, łącznie z najnowszym zrzutem bomby wodorowej w pustyni stanu Nevada w marcu br., dowiodły, że nad rozchodzeniem się atomowego „grzyba" i promieniowania panować nie można, a większa ilość wybuchów musiałaby spowodować przesycenie atmosfery ziemskiej zabójczą radioaktywnością. W tej sprawie wypowiada się ostatnio odważnie wielu uczonych Stanów Zjednoczonych. Innymi słowy, wojna atomowa, bez względu na jej teren zagrażałaby całej ludzkości łącznie z napastnikiem. Groziłaby zwyrodnieniem przyszłych pokoleń, a nawet samemu istnieniu człowieka, jeśli promieniowanie zniszczy np. bakterie, które glebę zaopatrują w azot.

Tak więc Amerykanie od żadnych skutków nie są ani trochę lepiej zabezpieczeni, niż inne narody. Na bezpośrednią zaś możność zniszczenia narażeni są bardziej od wielu. Mimo to rząd Stanów i wielkie koncerny sabotują wszelkie próby porozumienia, fabrykują nowe zapasy bomb, a o pokojowym wykorzystaniu energii atomowej w praktyce nie chcą słyszeć. Podobnie samobójcze dążenia muszą mieć oczywiście swoje doniosłe przyczyny.

Do grupy monopoli, które rządzą Ameryką, wchodzą w pierwszym rzędzie koncerny naftowe, chemiczne, metalurgiczne i finansujące je banki. Skupiły one w swym ręku znaczną część źródeł i produkcji „starych" form energii: węgiel, paliwa płynne, elektryczność. Toteż w pokojowym użyciu energii atomowej widzą konkurencję, którą za wszelką cenę starają się utrącić. W polityce zagranicznej też o tym tylko myślą. I wszystkie ich projekty „międzynarodowej kontroli" zmierzają tylko do tego, by światowe zapasy surowca poddać monopolowi Ameryki.

Równocześnie w okresie wojny te same koncerny nastawiły się na zbrojenia i rozwinęły je do niepomiernych rozmiarów. Po wojnie zaś na czoło przemysłu zbrojeniowego wysunęła się fabrykacja broni atomowej. Fabryki te zajmują łącznie obszar tysięcy kilometrów, utopiono w nie dziesiątki miliardów dolarów — czerpanych z kredytów państwowych — i są potęgą większą jeszcze niż olbrzymi przemysł stalowy, czy samochodowy. A w odróżnieniu od tamtych przemysł zbrojeniowy jest specjalnego gatunku: wszystkie wkłady i niebywałe zyski płyną z funduszów publicznych, kapitaliści nie potrzebują inwestować tu ani grosza. W Anglii na mniejszą skalę odbył się proces podobny.

Gdzie gromadzą bomby, tam szykują wojnę. Będąc w Waszyngtonie poznałem kilku milionerów, w tej liczbie — przelotnie — samego pana Dullesa. Nie robili wrażenia cichych niewiniątek. Ale choćby kapitaliści byli łagodni jak baranki, nie zmienia to ich polityki. Jeśli dotąd nie rozpętali wojny, to wcale nie przez czułość sumienia i uczuć. J e ś l i n i e m a m y w o j n y, j e s t t o s k u t e k f a k t u, ż e w z a k r e s i e a t o m o w y c h b r o n i Z w i ą z e k R a d z i e c k i s z y b k o z d o ł a ł p r z e c i w s t a w i ć A m e r y c e s i ł y p o d w i e l u w z g l ę d a m i p r z e w y ż s z a j ą c e j e j s i ł ę. Świat zawdzięcza pokój niezmordowanej pracy robotników i uczonych radzieckich. A możemy dodać, że jest w tym i nasz udział. Armia współczesna nie może istnieć bez olbrzymiej bazy przemysłowej. Wspaniały rozrost naszego przemysłu zwiększył więc potencjał obronny całego obozu pokoju. Nie na darmo różne „Głosy Ameryki" namawiały nas i wciąż namawiają do zwolnienia tempa budowy, zwłaszcza w ciężkim przemyśle.

Ale to nie wszystko. Jak widzieliśmy, amerykański przemysł atomowy, choć jest w ręku prywatnym, żyje na koszt skarbu, z pieniędzy podatnika. Jednakże podatnik nie jest wcale tak skory do płacenia za narzędzia wojny, której nie chce. Pieniądze trzeba mu po prostu wyciągać z kieszeni. Pompą, która do tego służy, jest strach przed „komunistyczną agresją". Z kongresu, z Białego Domu i wszystkich ministerstw płyną gromkie okrzyki: „Lada dzień nas napadną, ale my się nie damy!" W wielkich miastach wciąż urządzają przeraźliwe „ćwiczenia obrony cywilnej". A w gazetach aż roi się od krew mrożących opisów. Czytelnik w USA dowiaduje się z nich, że my wszyscy nic tylko dybiemy na jego życie. Że po ulicach Moskwy, Pekinu, Warszawy i Pragi dzień w dzień maszerują tłumy uzbrojone po zęby i wrzeszczą „na pohybel! Bij, zabij Amerykanów!".

Tylko z pozoru i tylko dla nas podobne nonsensy mogą brzmieć śmiesznie. Ogromna większość społeczeństwa amerykańskiego, tym tylko karmiona, zdana wyłącznie na własną prasę, tonie najczęściej w niewiedzy i poddaje się takim kłamstwom. Zjawisko jest groźne, gdyż ułatwia zadanie atomowych koncernów i dyplomatów.

Ten stan trzeba odwrócić. Zbyt kosztowne i niebezpieczne jest bezustanne czuwanie, by zbrodniarz atomowy nie rozpętał wojny. Muszą być zniszczone same jej narzędzia. A dopomóc w tym musi naród amerykański, gdyż w jego kraju zbrodnia wyrasta, jego bierność pozwala jej dojrzewać.

Tu właśnie wyłania się problem moralny i sprawa opinii. Drobne fakty łatwo przed nią ukryć, lecz nie fakty powszechne. Takim powszechnym faktem musi stać się Apel Wiedeński. Musi się przedrzeć przez pancerną kurtynę, która odcina Stany Zjednoczone od całej reszty świata. Dlatego akcja u nas nie jest i nie może być tylko demonstracją, lecz czymś bez porównania ważniejszym i większym. Choć w USA ścigają więzieniem zbieranie podpisów, A p e l d o t r z e z a o c e a n i p r z e m i e n i o p i n i ę A m e r y k i. Dotrze — jeżeli nasz głos będzie naprawdę donośny, naprawdę głosem wszystkich.

Posępna garść milionerów chce trzecie już pokolenie skazać na zagładę, a przynajmniej ograbić z wszystkiego co cenne. Chce odebrać młodzieży urok i blask młodości, a starszym dorobek całego ich życia.

Nie zdoła. Nie pozwolimy.

JULIAN STAWIŃSKI

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Zawody o Memoriał B. Czecha i H. Marusarzówny — zakończone

Finowie potwierdzają wysoką klasę — zwyciężając w biegu na 30 km

Kwapień czwarty na mecie

(Telefonem od naszego specjalnego wysłannika)

ZAKOPANE, 24.III. Ostatnia konkurencja Memoriału — bieg na 30 km — zakończył się wspaniałym zwycięstwem Finów. Pierwsze miejsce zajął reprezentant Finlandii — Lonkila, przed swymi rodakami Tiainenem i Lechtonenem. Duży sukces odniósł Kwapień, zajmując czwarte miejsce.

Bieg odbył się na Cyrli. Śnieg był w tym dniu mało nośny. Zaraz po strzale startera prowadzenie obejmują Finowie. Ich styl biegu jest bardzo miękki i lekki. Szybko odrywają się od swych rywali i z miejsca obejmują prowadzenie. Za nimi rozgrywa się pojedynek między dwoma Czechami: **Cardalem** i **Matousem** oraz Polakami **Kwapieniem** i **Bukowskim**. Cardal nigdy dotąd nie przegrał z biegaczami polskimi i jego ambicją było nawiązanie walki z doskonale biegnącymi Finami. Dobrze dysponowany Kwapień postanowił natomiast pokonać świetnego Czecha. Toteż zaraz po starcie trzyma się uparcie Cardala i nie pozwala się wyprzedzić.

Drugi nasz reprezentant maratonu — Bukowski dotrzymuje dzielnie kroku Kwapieniowi i ani na moment nie myśli rezygnować z zajęcia dobrego miejsca. Po minięciu pętli, gdzieś na 25 km, zaczyna się wspaniały pojedynek. Kwapień mocnym zrywem wyprzedza Cardala i jego rodaka Matousa. Ten ostatni rusza w pogoń za Polakiem i kilkakrotnie go atakuje. Nasz reprezentant nie pozwala się jednak wyminąć i kończy bieg na czwartym miejscu. Bukowski spisał się również dobrze. Na końcowym odcinku trasy wyprzedził Cardala, przybywając na metę na szóstym miejscu.

Wieczorem w sali Morskiego Oka odbyło się uroczyste zamknięcie zawodów o Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny oraz wręczenie nagród zwycięzcom poszczególnych konkurencji.

M. BILSKI

Wyniki biegu na 30 km: 1) Lonkila 1.57.08, 2) Tiainen — 1.57,19, 3) Lechtonen — 1.58.18 (wszyscy Finlandia), 4) Kwapień — 2.00.19, 5) Matous (CSR) — 2.00.59, 6) Bukowski — 2.02.32, 7) Merilainen (Finlandia) — 2.02,39, 8) Cardal (CSR) — 2.03,26.

GOŚCIE ZAGRANICZNI O POBYCIE W ZAKOPANEM

JAMES COUTTET — Francja: Doznaliśmy u was niezwykle serdecznego przyjęcia. Z pobytu w Zakopanem jesteśmy bardzo zadowoleni. Narciarstwo wasze, zwłaszcza alpejskie, uczyniło w ostatnim czasie znaczne postępy. Macie utalentowanych zawodników, z którymi niełatwo wygrywać, o czym mieliśmy się możność przekonać na trasach narciarskich Zakopanego. Ciaptaka zaliczyć trzeba do czołówki światowej. Ponadto wielkie nadzieje rokują młodzi zawodnicy Gogulski i Zarycki. Brak wam — moim zdaniem — obycia z ciężkimi trasami. W Zakopanem jedynie stok na Nosalu ma profil podobny do trudniejszych tras slalomowych, znajdujących się w bardziej znanych ośrodkach narciarskich Europy.

Zdumiewające jest poparcie naszych władz dla sportu. Powinniście wystąpić z projektem organizowania mistrzostw świata co roku, a nie co dwa lata, jak obecnie. Sam wystąpiłem niedawno na łamach „L'Equipe" z taką propozycją, ale Międzynarodowa Federacja Narciarska sprzeciwiła się mojemu wnioskowi, uważając, że będą trudności z odnalezieniem chętnych do organizowania corocznych mistrzostw świata. Jak mi wiadomo, Polska, Czechosłowacja oraz NRD chętnie wzięłyby na siebie obowiązek organizowania mistrzostw raz na jakiś czas. Chciałbym, aby mój wniosek poparty został w waszej prasie.

SWANLJUNG — sekretarz Federacji Narciarskiej Finlandii. Zaskoczony jestem postępem uczynionym przez waszych biegaczy. Sztafeta 4x10 km mężczyzn miała przebieg prawie dramatyczny: o mało nie wygraliście. A muszę powiedzieć, że biegacze fińscy, przebywający w Zakopanem, należą do naszej czołówki. Potraficie pięknie walczyć. Podobali mi się wasi skoczkowie. Gdyby nie brak długości wygralibyście konkurs. Z młodych najbardziej mi się podobali Daniel-Gąsienica i Huczek. Cieszę się, że nawiązujemy coraz częstsze kontakty sportowe. Finowie znają gościnność Polaków i chętnie przyjeżdżają do waszego kraju. Na przyszły rok przyjedziemy w jeszcze silniejszym składzie.

I Krajowy Zjazd „Zrywu"

(Inf. wł.). W dniach 2—3 kwietnia br. odbędzie się w sali Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie przy ul. Spasowskiego I Krajowy Zjazd Delegatów Zrzeszenia Sportowego Szkolnictwa Zawodowego „Zryw". Dokona on oceny dotychczasowej pracy, wyboru nowych władz Zrzeszenia i wytyczy kierunki pracy na przyszłość.

Szwedzi ustalili skład na VIII Wyścig Pokoju

WARSZAWA. Szwedzka Federacja Kolarska wytypowała już 5 kolarzy, którzy wezmą udział w VIII Wyścigu Pokoju „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rudeho Prava". Szósty reprezentant zostanie wyłoniony po serii wyścigów eliminacyjnych.

W tegorocznym Wyścigu Pokoju Szwecję reprezentować będą: **Schrevelius, Skott, Lindgren, Amell i Thuden.**

Z zawodników, których widzieliśmy w VII Wyścigu Pokoju startują Schrevelius, Skott i Amell. Najlepszym z nich był Schrevelius, który w ostatecznej klasyfikacji wyścigu zajął 24 miejsce, wyprzedzając m. in. Padasika, Wierszynina, Sandru, Wiśniaka i Niculescu.

W klasyfikacji zespołowej VII Wyścigu Pokoju Szwecja zajęła 13 miejsce.

Mistrzostwa Polski w zapasach

KRAKÓW, 24.III. W Krakowie rozpoczął się turniej zapaśniczy o mistrzostwo Polski. Uroczystego otwarcia zawodów dokonał zastępca przewodniczącego MRN, Jaworski.

Do największych niespodzianek z dotychczas stoczonych walk należy zaliczyć porażkę Tonoly (Stalinogród) w walce z Cupem (Kraków) w wadze piórkowej.

Ostatnim szlakiem Bohatera-Rewolucjonisty

Rzeszowscy „Górnicy" przodują

KROSNO, 24.III. (Obsł. wł.). — Kiedy przed startem do II etapu patrol wojewódzki ZS „Górnik" otrzymał czerwone koszulki z emblematem ZMP, jako symbol przodownictwa, nikt specjalnie nie liczył się z możliwością utrzymania przez ten patrol prymatu na trudnym odcinku szosy prowadzącej do Krosna.

Rzeszowscy „Górnicy" nie zmarnowali jednak doświadczeń poprzedniego etapu i po pierwszym egzaminie z umiejętności pokonywania przeszkód dawali sobie doskonale radę ze wszystkimi niespodziankami. W rezultacie zajęli oni wspólnie z drużyną Zrywu woj. na mecie w Krośnie II miejsce i utrzymali koszulki przodowników marszów.

Marsze patrolowe są dla wielu zawodników żelaznym punktem w dorocznym kalendarzu imprez. Dla przykładu można wymienić chociażby studenta III roku AWF — **Igora Wojtowicza**, który tyle razy startował na trasie z Rzeszowa do Jabłonki, ile lat upłynęło od dnia śmierci gen. Waltera. W tym roku reprezentuje on po raz trzeci akademików.

Wyniki II etapu Strzyżów — Krosno: 1. **LZS** — centr. 34 pkt., 2—3. **Zryw woj.** i **Górnik woj.** 38.4 pkt. Po dwóch etapach: 1. **Górnik woj.** — 84,2, 2. **LZS woj.** 89,3, 3. **LZS centr.** — 95,4, 4. **Gwardia centr.** — 97,5, 5. **Wojsko** — 100,6, 6. **Zryw woj.** — 103.

(a. w.)

Juniorzy walczą o mistrzowskie tytuły w boksie

STALINOGRÓD, 24.III (Obsł. wł.). Dziś rozpoczęły się tu indywidualne mistrzostwa Polski juniorów w boksie na rok 1955. W imprezie tej bierze udział 200 chłopców, reprezentujących wszystkie województwa.

W pierwszym dniu mistrzostw odbyły się walki eliminacyjne. Te pierwsze spotkania napawają nas optymizmem, gdyż śmiało można stwierdzić, iż wiele z nich stało na bardzo dobrym poziomie. Potwierdzili to m. in. w wadze lekkopółśredniej **Gałka** ze Zrywu Warszawa, wychowanek trenera Mizerskiego oraz jego przeciwnik **Ćwikliński** ze Stali Bydgoszcz. Walka ich była bardzo twarda i zacięta, zakończyła się sukcesem boksera Warszawy.

Po obserwacji pierwszych walk można przypuszczać, że najwięcej do powiedzenia będą mieli bokserzy Warszawy, Stalinogrodu, Gdańska i Poznania.

A oto najciekawsze walki pierwszego dnia:

Musza: Tuczyński (Gdańsk) pokonał Michalaka (Lublin).

Kogucia: Rurański (Stalinogród) zwyciężył Łyczkę (Wrocław).

Piórkowa: Przybysz (Bydgoszcz) pokonał Jałowca (Białystok).

Lekka: Szwagrzak (Łódź woj.) wygrał ze Świderskim (Koszalin) przez tko w II starciu.

(J. D.)

Kolarze ZSRR przed Wyścigiem Pokoju

MOSKWA. W Samarkandzie zakończył się IV etap tradycyjnego, wiosennego wyścigu kolarskiego na trasie Taszkent — Samarkanda — Taszkent z udziałem najlepszych szosowców ZSRR.

Po czterech etapach w klasyfikacji indywidualnej prowadzą uczestnicy zeszłorocznego Wyścigu Pokoju — **Niemytow** (CSKMO I), który trasę długości 690 km przebył w łącznym czasie 18:27,43,0, Wierszynin (CSKMO I) — 18:32.48.0 i Klewcow (CSKMO II) — 18:48.20,0. Zespołowo prowadzi CSKMO I z łącznym czasem trzech najlepszych zawodników 55:48.0.

CWKS po raz piąty mistrzem Polski w hokeju

STALINOGRÓD, 24.III (Inf. wł.). Na sztucznym lodowisku w Stalinogrodzie zakończył się finałowy turniej o hokejowe mistrzostwo Polski, w którym startowały 4 drużyny: 4-krotny mistrz Polski **CWKS** Warszawa, wicemistrz Polski **Gwardia** Bydgoszcz, **Górnik** Stalinogród i **Pomorzanin** Toruń. W wyniku 3-dniowych zmagań, tytuł mistrza Polski po raz piąty z kolei zdobyła drużyna CWKS, zwyciężając w ostatnim dniu turnieju stalinogrodzkiego Górnika 5:3 (1:1, 2:1, 2:1).

Z dużym zainteresowaniem oczekiwano tutaj spotkania CWKS-u z Górnikiem. Mecz ten rozegrany został w czasie ulewnego deszczu, co oczywiście, nie pozostało bez wpływu na poziom gry. Była ona jednak żywa i interesująca.

Bramki dla CWKS-u zdobyli: **Kurek** — 2, oraz **Chodakowski, Czech** i **Jeżak**. Dla Górnika: **Skarżyński, Wróbel II** i **Burek**.

W ostatnim spotkaniu Gwardia Bydgoszcz wygrała z Pomorzaninem Toruń 5:3 (2:1, 1:0, 2:2). Tak więc wicemistrzem Polski została bydgoska Gwardia.

TABELA

1.	**CWKS**	3	6	21:6
2.	**Gwardia**	3	4	13:14
3.	**Górnik**	3	2	19:13
4.	**Pomorzanin**	3	0	6:28

(R. Z.)

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny: 8 76 61. Z-ca Redaktora Naczelnego: 8 20 49. Sekretarz Redakcji: 8 02 68. Dział Korespondencji i Listów: 8 07 82. Kier. Administracji: 8 02 56. Red. nocna centr. DSP 8 22 01, wewn. 101, 8 56 94. ADMINISTRACJA Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn. 65. SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA i KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2.50 zł, kwart. — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładową przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05.
A B 1 2 3 4 5 6
B-6-4016